



3 1761 07448593 9

Daszynski, Ignacy
Cztery lata wojny

J IV

6769

A563A/D3



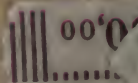
Purchased for the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from the
KATHLEEN MADILL BEQUEST

IGNACY DASZYŃSKI

CZTERY LATA WOJNY

A. hr. STADNICKI
NAWOJOWYK

SZKICE Z DZIEJÓW POLITYKI POLSKIEJ
PARTYI SOCJAŁNO-DEMOKRATYCZNEJ



THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
LONDON

CZTERY LATA WOJNY

SZKICE Z DZIEJÓW POLITYKI POLSKIEJ PARTII
SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ GALICYI I ŚLĄSKA

NAPISAŁ

IGNACY DASZYŃSKI

POSEŁ DO RADY PAŃSTWA



KRAKÓW 1918

NARZĄDZEM POSŁA SYGMUNTA KLĘMENSIEWICZA — Drukarnia Ludowa

A. hr. STADNICKI
NAWOJOWA

JN
6769
A5634D3



I. Polska Partya Socyalno-Demokratyczna przed wybuchem wojny światowej.

Wojna światowa nie zastała socyalistów polskich nieprzygotowanymi. Nie wiele partyi socyalistycznych w Międzynarodówce zajmowało się tak myślą o wojnie, jak socyaliści polscy, a raczej dwie partye polskie: „Polska Partya Socyalistyczna“ (P. P. S.) i „Polska Partya Socyalno Demokratyczna Galicyi i Śląska“ (P. P. S. D.). Wpływało to z położenia narodu polskiego, który od stu lat znajdował się pod silnym naciskiem caratu rosyjskiego i w walce z caratem. P. P. S. prowadziła tę walkę bezpośrednio, P. P. S. D. pomagała jej na wszystkich dostępnych polach, czując, że w razie zwycięstwa Rosyi grożą jej ciężkie klęski. Tradycje wojny o niepodległość nie są też obce żadnemu Polakowi. W całej Europie niema wielkiego narodu, któryby tak jak polski, porywał się w ostatniem stuleciu tyle razy do broni o swoją wolność. Warszawa i Kraków też nie po raz pierwszy stawały obok siebie do przygotowania ruchów wyzwolenczych. Ruchy te były nieraz głęboko ideowe, przejęte społecznym duchem reformatorskim i polityczną demokracją. Dość wspomnieć powstanie Kościuszkowskie i rewolucyjny rok 1846 w Krakowie. Właśnie zaś na rok przed wybuchem wojny światowej przypadała w Polsce półwiekowa rocznica powstania r. 1863. Święcili ją najgoręcej i najszczerzej robotnicy polscy w Galicyi w wielkich obchodach, wspominając przytem wszędzie nie tak dawną rewolucję z r. 1905/6 w Króle-

stwie. W ustach robotników słowa przypominające walki z r. 1863 i z czasów ostatniej rewolucyi nie były pustymi, szumnymi dźwiękami, bo właśnie w tym czasie P. P. S. D. należała do „Komisyi Tymczasowej” stronnictw niepodległościowych i sama zdecydowała się na wstępowanie swojej młodzieży do „Związku Strzeleckiego”. Tu mógł za słowem w ślad pójść czyn epokowy, pełen ofiar.

Klasa robotnicza znajdująca się w takich warunkach historycznych, mająca przed sobą wroga takiego, jak carat rosyjski, musiała być strasznie wrogo przeciw rządowi cara nastrojoną, to też każdy socjalista polski rozwijał się w tradycyi walki z caratem. To, że bomba Polaka Ignacego Hryniewieckiego zgładziła cara w r. 1880, było dumą Polaków. Odtąd wyobraźnia całego pokolenia rozpalala się czynami terrorystycznymi walki z caratem. W walce tej socjaliści polscy byli sojusznikami socjalistów i rewolucjonistów rosyjskich i w ten sposób walka z caratem nigdy nie łączyła się w umysłach socjalistów polskich z pojęciem walki z narodem rosyjskim. Przeciwnie: jedna wykluczała drugą. To też cele walki rysowały się tutaj zawsze jako wyzwolenie obu narodów. Polacy spodziewać się w niej mogli nadto połączenia się dzielnic polskich, dotąd rozdzielonych, co stanowiło zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną światową jedyny środek rozumny i celowy dla osiągnięcia nowoczesnego, gospodarczego rozwoju narodu polskiego i przez to spotężnienia ruchu proletaryackiego w narodzie. Położenie ekonomiczne Galicyi było bowiem przed wojną ponure. Zaniedbana przez rząd i rodzimych agraryuszy, spadła ona do rzędu kolonii dla przemysłu, handlu i bankowości austriackiej i pruskiej. Olbrzymie skarby przyrody, dotąd nietknięte, miały z góry przejść w obce kapitalistyczne ręce, które z Galicyi zamierzały uczynić jakąś rezerwę na przyszłość, a tymczasem otrzymywały z kraju pół miliona robotników i robotnic polskich, będących zaiste nie „czwartym”, a jakimś „piątym” stanem pół niewolników, pół robotników! Ga-

licya oddzielona od Królestwa i Królestwo od niej odcięte, nie mogły się rozwijać normalnie, nie mogły stworzyć warstwu narodowej produkcji, lecz zawisłe były od dwu gospodarstw, które nieraz wysilały się, aby ich rozwój uczynić chorobliwym. Chwalono n. p. wielki rozwój przemysłu w Królestwie. Ale cóż to za rozwój przemysłowy bez odrobiny wolności politycznej i bez żadnej absolutnie opieki społecznej w najszerszem tego słowa znaczeniu! Co to za klasa robotnicza, mająca 60% analfabetów i wywożona dziesiątkami tysięcy do więzień, na wygnanie, na Sybir za to, że czyta i uczy się! Na pięć milionów zaś Polaków w Austrii, socjalistyczna partya po ćwierć wieku pracy organizacyjnej, zdobywa 80.000 głosów wyborców i 10 zaledwie mandatów. Podczas gdy 500.000 robotników galicyjskich pracowało rozrzuconych od Pensylwanii aż do begiela budapeszteńskich!

Wojna przeciw caratowi była zatem w oczach rewolucjonisty polskiego wielką szansą, że albo w niej carat runie, albo Polska się odeń oderwie. W tym sensie rozumiano tu modlitwę Mickiewicza: „Wojnę powszechną racz nam zesłać Panie!“ Podczas, kiedy na Zachodzie Europy po długim okresie spokoju i szalonego rozwoju ekonomicznego po wojnie francusko-niemieckiej 1870 r., ludzie jakby przestali wierzyć w samą możliwość wojny i traktowali ją z punktu widzenia filozoficznego, a jeżeli zajmowali się nią, to widzieli w niej tylko ścieranie się imperialistycznych interesów; podczas gdy tam wygasła oddawna zbrojna walka o wolność, a zastąpiła ją walka pokojowa w parlamencie, gminie, fabryce: wschód Europy oczekiwał swego rozwoju, swojej wiosny narodowej właśnie od wielkiego wstrząśnienia, które miało rozbić carat, to wielkie więzienie narodów. Jedni sądzili, że to wstrząśnienie przyjdzie od wewnątrz, inni liczyć musieli na wojnę. Socjaliści Zachodniej Europy nie rozumieli Wschodu. Zdawało się, że jedni i drudzy innym mówią językiem, nawet wtedy, kiedy uchwalano wspólne rezo-

lucye na kongresach międzynarodowych. Alians republiki francuskiej z caratem, stanowiący fundament „równowagi“ państw europejskich, rozbijał wszelkie dawne, silne niegdyś w Polsce wspomnienia roli wyzwolającej Francyi. Za Francją stała Anglia, zbliżaly się do niej Włochy. Stanowisko tych potęg odbierać musiało Polakom wszelkie nadzieje na pomoc, zwłaszcza, że i Prusy były największym przyjacielem Rosyi, jej tarczą i jej współnikiem w walce przeciw Polsce! Pozostawała na wpół słowiańska, z Rosją konkurująca Austria. Tak się zatem pojęcia w głowach układać musiały w Galicyi, że należy trzymać z Austrią, jako również zagrożoną przez carat rosyjski.

Jeszcze jeden rys różnił socjalistów zachodnich od polskich, o ile chodzi o rozpatrywanie stosunku ich do wojny. Zachodnio-europejscy socjaliści sądzili, że wojna w żadnym razie nie unicestwi ich państw narodowych, a będzie tylko szeregiem krwawych ran na ciele ludzkości i straszliwą klęską i ruiną ekonomiczną. Rozpatrywano tu raczej samą kwestyę wojny, jako zjawiska społecznego, oderwanego od innych.

Dyskutowano na temat, czy wojna jest wogóle w „dwudziestym wieku“ możliwą, czy jest dla socjalnej demokracji w jakiegokolwiek formie drogą do rozwiązywania jakichkolwiek konfliktów narodowych i państwowych. Podczas kiedy jedni potępiali stanowczo wojnę zaczepną, a uznawali wojnę obronną, inni lubowali się frazesem: „wojna wojnie!“ Ale cóż z tem wszystkim mieli począć socjaliści na Wschodzie? A zwłaszcza polscy? Czy wobec caratu wojna „zaczepna“, czy „obronna“ miała mieć uzasadnienie lub być potępioną w imię zasad? Poglądy P. P. S. D. na wojnę dobrze charakteryzuje rezolucya przedłożona wielkiemu zgromadzeniu ludowemu w Krakowie w dniu 21 października 1912, a więc w kilka tygodni po rozplomieniu się wojny bałkańskiej. Wówczas Komitet Wykonawczy przedłożył Zgromadzeniu do uchwały rezolucyę, której charakterystyczną część drugą przytaczamy:

Wojna między Rosją a Austro-Węgrami musiałaby toczyć się na naszej ziemi; nasi synowie musieliby w austriackim wojsku krew swoją przelewać i nasze podatkowe pieniądze opłacałyby także kosztą wojny.

Mord i pożoga, zastój w pracy, wyrzucający na bruk setki tysięcy pracującego ludu, głód i choroby nawiedziłyby wówczas naszą ojczyznę.

W razie takiej wojny, w Polsce toczonej, nie mógłby zorganizowany proletaryat polski pozostać biernym widzem strasznych wypadków, decydujących może o losach całego narodu polskiego.

Kraj polski nie śmie być niczym łupem bezwolnym, a proletaryat nie może być i nie będzie nieświadomem narzędziem w rękach jakiegokolwiek dyplomacy.

Wojna, któraby się toczyła na polskiej ziemi, wywoła w polskim proletaryacie zorganizowanym ruch rewolucyjny, a celem tego ruchu może być tylko walka przeciw zaborczemu caratowi.

Krew polskiego chłopca i robotnika może być przelana tylko za wyzwolenie go z jarzma obcej przemocy i z pod ucisku wyzysku kapitalistycznego“.

Rezolucya ta przyjmuje wojnę jako fakt, wobec którego partya ma zająć własne stanowisko. Stanowisko to ma mieć na celu wyzwolenie ludu polskiego z pod obcej przemocy i z pod wyzysku kapitalistycznego. Srodkiem ma być „walka przeciw zaborczemu caratowi“.

Niemal równocześnie wydaje P. P. S. w Warszawie odezwę (12 października 1912), w której czytamy:

„Dotąd niewiadomo, kto stanie się ofiarą najazdu rosyjskiego. Ale dziś już głośno powinniśmy stwierdzić, że ktokolwiek nim będzie, sympatyje nasze po jego znajdują się stronie, gdyż każdy wróg Rosyi naszym, choćby mimowolnym jest sprzymierzeńcem, a klęska państwa rosyjskiego i nam i wszystkim niewolnikom carskim tylko na dobre wyjść może. Przytem, zamiary dyplomatów rosyjskich nie trudne są do odgadnięcia. Przedmiotem ich pożądlivości będzie albo Turcyja, albo Austria. Turcyja dlatego, że zaprowadziła u siebie konstytucyę i panuje nad krainami, które potrzebne są carowi dla zwiększenia jego potęgi. Austria — ponieważ tam narodowość polska choć do pewnego stopnia może się rozwijać. I jeżeli w wojnie z Turcyją obowiązkiem każdego żołnierza polskiego powinno być złożenie broni lub przejście do szeregów armii, walczącej przeciw Rosyi, to cóż mówić o wojnie, gdzie Polak z Królestwa przeciwko Polakowi z Galicyi postawiony zostanie, gdzie dzieci jednej oj-

czynny wzajemnie mordować się mają, by jeszcze jeden szmat ziemi polskiej wydać na pastwę rasyfikacji, mongolskiego despotyzmu i najdzikszego bezprawia. Wtedy, chuchry ludzie milczeli, karabiny same mówić zaczęły.

Wojna, w którą carat się uwikła, musi zakończyć się wolnością dla całego państwa, a niezależnością dla ziem polskich z pod zaboru!

Kto w chwili wojny za caratem się wypowie lub kto nie zechce przyłożyć swych starań do wybawienia ojczyzny, ten zdrajcą i wrogiem narodu będzie i za takiego będzie uważany.

Niech więc nikt nie zaniedba obowiązków, które nałożą na niego potrzeby Rewolucyi Polskiej i niech z chwilą wybuchu wojny, jednym wspólnem hasłem wszystkich obywateli kraju stanie się: **Precz z rządami rosyjskimi!**

W tych odezwach, które ukazały się bez żadnego porozumienia się ze sobą obu organizacyi partyjnych, niemal w tym samym czasie stanowisko jest to samo. Tylko, że P. P. S. D. nie wypowiada się tak wyraźnie po stronie Austrii, jak P. P. S...

Wogóle ostatnie trzy miesiące 1912 roku brzemienne są groźbą bezpośredniego wybuchu wojny między Rosją a Austrią. Mobilizacya austro-węgierska i rosyjska gromadziły w jesieni 1912 roku ogromne masy wojsk po obu stronach kordonu. Zaostrzało to jeszcze dwa ciężkie lata nieurodzaju i zastoju w Galicyi, potęgowało drożyznę i wprowadzało całą ludność w niepokój powszechny. W tym czasie istniał już założony przez tow. **Józefa Piłsudskiego** „Związek Strzelecki“, a w grudniu 1912 powstała „Komisya Tymczasowa“, obejmująca wojskowe, skarbowe i polityczne kierownictwo „Związku Strzeleckiego“, później również „Drużyn Strzeleckich“ z nim złączonych. Społeczeństwo polskie w Galicyi rozbiło się w tym gorącym czasie na trzy grupy. Pierwszą była „Komisya Tymczasowa“, w której zasiadali z Galicyi reprezentanci P. P. S. D., część chłopów ze Stapińskim i „Polskie Stronnictwo Postępowe“ (posłowie A. Lisiewicz i Hipolit Sliwiński). Drugą grupę stanowili konserwatyści krakowscy (stańcacy) i wierni odtąd ich sojusznicy, demokraci pol-

scy. Trzecim obozem byli narodowi demokraci i podolacy.

„K. T.“ była niepodległościowa i opierając się o Austryę, gotowała się do walki zbrojnej przeciwko Rosyi. Stańczycy byli partją austryacką. Narodowi demokraci byli stronnictwem ugody z Rosyą. Pomimo późniejszych zespołen organizacyjnych, klasyfikacya ta przetrwała aż do zimy 1917 roku, t. j. do wybuchu rewolucyi w Rosyi. Niepodległościowcy mieli przeciwko sobie dwie ugody... Jeżeli atakowali jedną z nich, zyskiwali chwilowy, choć nieszczerzy pokłask drugiej. Było to niemiłe i w wielu razach „kompromitujące“, a dawało powód do wiecznych narzekan tego lub owego towarzysza partyjnego, zależnie od tego, jakim okiem patrzył na jedną z tych ugód. Nie chwiejność jednak naszej taktyki partyjnej była tu najczęściej winna, lecz względna słabość ludowego ruchu niepodległościowego w Polsce, przemiany kolei losu wojennego i konieczność decydowania się na czyn nawet w bardzo niekorzystnych warunkach. Wystarczy zastanowić się głębiej nad tymi trzema miesiącami gorączkowego życia P. P. S. D., aby zobaczyć, że politycy jej w gruncie rzeczy pozostali wiernymi swoim założeniom przedwojennym.

Szereg dokumentów właśnie z jesieni 1912 świadczy o tem. Na kilka z nich chcemy tu wskazać.

W parlamencie wiedeńskim przemawiało w kwestyi zbliżającej się wojny dwu posłów P. P. S. D., Daszyński i dr Lieberman. Pierwszy przemawiał w dyskusyi budżetowej 30 października 1912 na temat wojny z Rosyą i zakończył swoją mowę następującym ustępem :

„Z pewnością nie chcemy podkładać ognia pod pokój europejski, gdyby jednak furja wojenna miała zniszczyć naszą ojczyznę, gdyby miało przyjść do rzeczy najstraszniejszej, t. j. gdyby Polaków odkomenderowano przeciw Polakom, nie możecie panowie oczekiwać, aby naród polski pozostał zimnym widzem wojny na terenie polskim. Nie chcemy być bezwładnym lupem któregośkolwiek z mocarstw, prowadzących wojnę, nie chcemy być nieświadomym instrumentem jakiejś dyplomacyi. Jeżeli losy Polaki będą się rozstrzygały

na terenie polskim, wpłyniemy na rozstrzygnięcie ze świadomością i siłą. U granic Rosyi nie zatrzyma się i nie śmie się zatrzymać proces historyczny kapitalizmu, który w Europie zachodniej wytworzył zjednoczone narodowo państwa, stworzył wielki targ wewnętrzny dla produkcji narodowej i wyrównał teren, gdzie zorganizowany pod czerwonym sztandarem i w walce społecznej zaprawiony proletaryat może zmierzyć swe siły ze swoim przeciwnikiem klasowym. A jeżeliby wyższe warstwy narodu polskiego, grzęznące w technostwie, nadwątlone niewiarą, a historycznie pozbawione broni, stawily opór temu ruchowi, byle tylko pozyskać słaby pozór łaski carskiej, to polski pracujący lud sam tę wielką walkę stoczy, aż zjednoczony i niepodległy odżyje w rodzinie narodów! (Oklaski)".

W grudniu zaś 1912 przemawiał dr Liebermann, którego zasadnicza część wywodów brzmiała:

„Trzeźwe i chłodne rozważanie interesów narodowych rozkazuje polskim socyalistom w wojnie zaczepnej rosyjskiej całą swoją siłę oddać do dyspozycji Austrii, jako swego naturalnego sojusznika. (Oklaski u polskich socyalistów). Nikt w Austrii nie myśli o wojnie zaczepnej przeciw Rosyi, podczas gdy do Galicji przybywają chmury szpiegów rosyjskich i tysiące rubli rozrzuca się w kraju, zaś w dziennikach panslawistycznych opowiada się najstraszniejsze bajki o ucisku „Rosyan” w Austrii, których wogóle niema. Mówi się wprawdzie, że oficjalna polityka rosyjska nie jest identyczna z panslawizmem, ale carat i panslawizm są bardzo dobrymi braćmi. Naród polski stoi jako straż i jest mocno zdecydowanym jak ongiś przeciw Turkom, tak teraz przeciw barbarzyństwu caratu wystąpić dla swej własnej obrony i w obronie wolności Europy. (Żywe oklaski u polskich socyalistów). Jak długo istnieć będą polscy socyalisci, nie zamilknie głos domagający się wolnej zjednoczonej Polski.

Będzie on coraz potężniejszym, a świadomość słuszności sprawy daje im gwarancję, że gorące życzenie całego narodu będzie spełnionem. (Potakiwania u polskich socyalistów). Polacy socyalisci jako Polacy i socyalisci wstępują w ten ruch. Nierozdzielne węzły łączą ich z socyalno-demokratyczną międzynarodówką, której pozostaną wiernymi. Jeżeli polacy socyalisci każą swej partyi nieść sztandar niezawisłości Polski, to czynią to także w świadomości, że przez to służą ideałom ludzkości.

Mówca oświadcza, że polscy socyalisci nie chcą wojny. Pokój tylko wtedy może wrócić do Polski, jeżeli carat będzie złamany. Kwestya polska jako klin wbija się w politykę europejską, a im silniej carat o klin ten uderzać będą, tem głębiej wciśnie się on w politykę. (Oklaski u socyalistów polskich)".

Ciekawe, że obaj mówcy mówią już w r. 1912 o „niepodległej i zjednoczonej” Polsce, co niektórym kołom polskim wydało się dopiero 28 maja 1917 Bóg wie jakim odkryciem, nowym zwrotem w polityce polskiej. Co prawda żadnemu z nich nie śniło się o — wojnie z Prusami. Cała uwaga i cała energia skierowaną była przeciw Rosyi. A tym, którzy wskazywali na smutny los Poznańskiego, odpowiadali socjaliści, że przecież w Niemczech istnieją powszechne głosowanie i zapytywali, dlaczego to polskowie polscy z Poznańskiego milczą, albo nawet częściowo popierają rząd przeciw opozycji? — Bo też tajniki i sposoby prowadzenia polityki narodowej przez reprezentację parlamentarną polską w Niemczech pozostają do dziś dotychczas pełne znaków zapytania. Jestem przekonany, że sprawa ta prędzej czy później w Polsce powinna być wyswieślona, boć losów czterech milionów Polaków pod zaborem niemieckim trudno odosobnić od reszty dwadzieścia milionów i trudno ich pokrywać jakimś niedomówieniami, względami, czy obliczeniami chwilowej korzyści, czy choćby wygody...

Tymczasem w środku gorączkowego nastroju przedwojennego zabrakło głosu w parlamencie i Koło polskie.

Głównym celem rezolucyi Koła było ostrzeżenie przed „agitacją kół obcych narodowi polskiemu”. Nikt nie wiedział, jak to sobie tłómaczyć, a Koło, ani jego ówczesny prezes dr Leo, nie chcieli, czy nie mogli powiedzieć, kto to jest ów agitator „obcy narodowi”.

Dlatego Klub posłów P. P. S. D. uchwalił dnia 25 października 1912 następującą charakterystyczną rezolucyę:

„Jako legalsi następcy narodu polskiego wyrażamy przekonanie, że w możliwym konflikcie Austro-Węgry z Rosyą — którego wybuch uważa się w zupełności z pod ówczesnych wpływów — wszystkie siły narodu polskiego powinny tworzyć

się przeciw caratowi rosyjskiemu, który jest nieprzejednanym i okrutnym wgnębicielem ogromnej większości naszego narodu.

Potępiając wrogie narodowi polskiemu ustawy wyjątkowe, stosowane przeciw Polakom również w państwie pruskim, uważamy jednak, że źródłem tych ustaw jest nie szczęśna przewaga reakcyjnego żywiołu junkierskiego w polityce pruskiej. Naród polski nie traci wazakże wraz z narodem niemieckim nadziei, że uda się nowoczesnym żywiołom Niemiec usunąć tę wrogą cywilizacji europejskiej politykę praw wyjątkowych w Prusiech.

Nie przesądzając stanowiska, jakie zajmie społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem, uznajemy za swój obowiązek uświadomienie jak najszerszym warstw całego narodu polskiego o konieczności zajęcia stanowiska przeciwko głównemu Polski wrogowi, caratowi.

Nie uchylamy się od odpowiedzialności, którą jako legalni zastępcy narodu w ruchu o wyzwolenie Ojczyzny na siebie bierzemy i jesteśmy przeświadczeni, że dzielność i rozum polityczny naszego narodu uchronią Go od wszelkich nieopatrznych lub dorywczych kroków, któreby osłabiły się i zwartość Polski wobec wielkich zadań przyszłości.

Z dotychczas przytoczonych dokumentów publicznej natury, widocznym jest nastrój i kierunek P. P. S. D., która gotowała się do wojny przeciw caratowi w swoim zakresie sił i wpływów. Ani ogólne zastrzeżenia zachodnio-europejskich stronnictw socjalistycznych, ani trwożliwość, czy ugodowość stronnictw w społeczeństwie polskiem, nie odwiodły jej od myśli zbrojnej walki przeciwko caratowi.

Celem była niepodległa Polska, jednym ze środków w zbrojenie się robotników. Dlatego partya przystąpiła w grudniu do „Komisyi Tymczasowej“, a wkrótce wydała cyrkularz, wzywający robotników do wstępowania w szeregi „Związku Strzeleckiego“, kierowanego przez Józefa Piłsudskiego. Czyniła to po głębokim rozmyśle, wśród ciągłych prób porozumienia się z całością partyi socjalistycznych w Polsce, a więc nietylko z P. P. S., lecz także z tzw. „Socyaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy“ (S. D. K. P. L.) oraz z „Lewicą“ P. P. S. Konferencyę zaproponowaną przez P. P. S. D. w kraju odrzuciły obie partye „esdeckie“. Wobec tego Komitet Wykonawczy upoważnił delegatów swoich

na Kongres międzynarodowy w Bazylei (24 listopad 1912), aby tam spróbowali jeszcze raz porozumieć się z temi partyami. Po usilnych staraniach ze strony P. P. S. D. obie partye zasiadły w Bazylei do wspólnych narad pod warunkiem jednak, że nie zapadną żadne absolutnie uchwały!... Długie debaty wykazały, że nie uzyskano zgody ani w jednym punkcie co do celu, czy co do środków walki z caratem. Republika wszechrosyjska miała wykluczać niepodległą Polskę. O jakimkolwiek zjednoczeniu narodu nie można było mówić. Wojskowy ruch zbrojny jako środek wydawał się obu „esdeckim“ partyom czemś tak horendalnym, że traktowały go z pewnego rodzaju humorem jako szaleństwo, lub śmieszny powrót do „szabelki“ szlacheckiej. Przytem „Lewica“ i „S. D. K. P. L.“ były reprezentowane przez emigrantów berlińskich, paryskich, czy szwajcarskich, a P. P. S. D. przez polityków robotniczych w kraju zamieszkałych. Przywódczyni „S. D. K. P. L.“ pani Róża Luksemburg była nadto tak pewną, że w razie wojny europejskiej żaden niemiecki socyalista nie będzie strzelał do francuskiego towarzysza, iż ściągnęła na siebie karę rocznego więzienia za podobne właśnie przemówienie publiczne. Kto takie miał pojęcia o rzeczywistości przedwojennej, nie mógł patrzeć na zbrojny ruch robotniczy polski inaczej, jak na jakieś dzikie szaleństwo...

P. P. S. D. rozpoczęła więc ruch swój sama. Ani niemieccy ani czescy towarzysze nie uczynili żadnych kroków w podobnym kierunku. Niemieccy towarzysze zachowywali się z rezerwą i nie wypowiedali się przeciwko P. P. S. D. W samej P. P. S. D. różnic nie było. Mała grupka, na której czele stał pewien towarzysz krakowski — nie tak dawno członek grupy „Proletaryat“ — i krytyczne stanowisko jednego z posłów, który był w Biurze Międzynarodowem reprezentantem „Lewicy“ P. P. S., oto były jedyne oznaki słabych zresztą różnic w poglądach partyi na to, do czego dążyć należy i jakie wybrać drogi do

celu. Na 161 członków XIII. Zjazdu P. P. S. D. w grudniu 1913 w Krakowie odbytego, oświadczyło się przeciwko zasadniczej polityce partyjnej w sprawie należenia do „K. T.” tylko 8 głosów.

Zgiełk przedwojenny jesieni 1912 r. około grudnia dość nagle ucichł. Wojna trwała jednak dalej na Bałkanie i przemieniła się w 1913 r. na wojnę Serbii, Grecyi i Rumunii przeciwko Bułgarom. Żarzewie ogólnego pożaru tliło w Europie pomimo wysiłków Anglii, aby pożar zagasić ostatecznie. Partya pracuje w „K. T.”, a młodzi robotnicy ćwiczą się w zbrojnym ruchu strzeleckim, którego $\frac{3}{8}$ części liczbowo reprezentują. Lwów, Stryj, Borysław, Stanisławów, Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, N. Sącz, Tarnów, Bochnia, Wieliczka, Kraków, Zagłębie górnicze chrzanowskie, Biała i wiele bardzo gniazd robotniczych na Śląsku zaroily się od ćwiczących się w robieniu bronią socjalistów polskich. Później to wszystko poszło z Piłsudskim w pole.

Rozcięto splot pytań, czy wolno socjaliście polskiemu gotować się do wojny z caratem, czy wojna jest drogą wyzwolenia się ludu — narodu, czy jest to ruch „militarny”, czy „rewolucyjny”, rozcięto go czynem, silną decyzją. „Kielich niewoli spełnić trzeba kielichem krwi!” pisał w dniach wybuchu wojny światowej jeden z towarzyszy w „Naprzodzie” (I. K.) i to było symboliczne hasło zasadnicze. „Militaryzm” jednak różnił się od „rewolucyi” tem, że ta ostatnia szła torami klasowymi a pierwszy dążył do wydobycia ze wszystkich klas sumy zgodnej energii do jednego zdążający celu. I chociaż ten „militaryzm” polski, te „Związki Strzeleckie” nie służyły na razie żadnemu rządowi, żadnemu państwu, a już z pewnością żadnemu „imperyalizmowi” polskiemu (jak w naiwnym żargonie przedtem i potem próbowano to przedstawiać), to jednak o celach społecznych nie mogło tu być mowy; robotnicy, jako klasa, składali w ofierze największe poświęcenia, musieli wykazać największą dyscyplinę, karność i rozwagę. W niepodległej, zjednoczonej Polsce otwierały się przed nimi

tak ogromne horyzonty rozwoju i siły proletaryackiej, że w porównaniu z stanem podziału Polski i jej dotychczasowej niewoli narodowej warto było ponieść choćby największe ofiary. Nie byli wprawdzie jedynym czynnikiem walki z caratem, ale oni jedni mieli i mogli mieć zrozumienie dla tej wielkiej przyszłości, oni jedni mogli niejako wejść z rozwiniętymi partyjnymi sztandarami do nowo wywalczonej, wyzwolonej ich także krwią Polski. Linia politycznego rozwoju P. P. S. D. bowiem od lat dziesięciu, od pierwszych strzałów rewolucjonistów warszawskich na Grzybowie (1904), szła ciągle i konsekwentnie w duchu niepodległej, zjednoczonej Polski. Każdy ruch Warszawy odbijał się w Krakowie echem, będącem albo dalszym ciągiem czynu Królestwa, albo jego przygotowaniem... Nikt w świecie poza granicami imperyum rosyjskiego nie przeżywał tak bezpośrednio rewolucyi w Królestwie, jak P. P. S. D. To dziesięciolecie skupiło się i skryształizowało w chwili wybuchu wojny światowej z siłą żywiołową. Nie rozumiano tego na emigracji, ale było to czemś naturalnem w Galicyi.

Toteż niema w tem przesady żadnej, że „K. T.“, zwana później „Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“ („K. S. S. N.“), opierała się głównie na socyalistach, a na P. P. S. D. w szczególności. Bo Stapińszczycy niemal się o nią nie troszczyli, a „Polskie Stronnictwo Postępowe“ było tak małym i tak lokalnie lwowskim, że pozostawała właściwie P. P. S. D. Jak zaś niezłomnie stała ona przy tej pracy, tego dowodem zachowanie się jej podczas wiosennej kampanii polskiej ugody, zainicjowanej od Chicago aż po Lwów przeciwko K. S. S. N. Wszystko wówczas odpadło od K. S. S. N. I p. Studnicki i p. Feldman i p. Tetmajer, którzy nie tak dawno pisali i mówili w jej duchu. Słynna jazda dwóch amerykańskich „patryotów“ pp. Karabasza i Rakoczego, którzy w swej młodości otarli się rękawem o kryminał europejski, teraz zaś jechali w imieniu Ameryki uroczyście badać, czy K. S. S. N. i Związki Strzeleckie aby zasługują na

pomoc pieniężną Polonii amerykańskiej, słynna ta podróż, rzemiennym dyszlem po Europie odbywana, stała się sposobnością dla niebywalej nagonki na K. S. S. N. emigranci łączyli swe głosy w zgodnym chórze z politykami w kraju przeciw ruchowi zbrojnemu polskiemu, chciano mu broni z ręki wydrzeć, albo przynajmniej wygłodzić go i zmniejszyć do granic nieszkodliwych. Było to na dwa miesiące za ledwie przed wybuchem wojny światowej! Czyniono tu ostatnią próbę rozpaczliwą, aby Polska nie mogła wystąpić samodzielnie przeciw Rosyi! Niechby to czyniła Austria, czy ktokolwiek, byle nie Polska! Byli w tej „hecy“ po amerykańsku urządzonej, ludzie różni; jedni wiedzieli o co idzie, drudzy szli za nimi z nieświadomości, z powodu pychy obrażonej, dla prostej sensacji lub naśladowania drugich, ale faktem pozostanie, że niezłomność i stałość P. P. S. D. uratowała K. S. S. N., a przez to umożliwiła jej dalszy wpływ na pierwsze lata wojny, o ile chodziło o hasła niepodległościowe polskie w późniejszym ruchu Legionów Polskich.

Po zamordowaniu pary arcyksiążęcej w Sarajewie, atmosfera polityczna Europy stała pod straszliwym ciśnieniem grozy wojennej. W drugiej połowie lipca 1914 ciśnienie to zbliżało się do rozpiętania się burzy światowej. Niemcy i Austria z jednej, a Francja, Rosya i Anglia z drugiej strony gotowały się gorączkowo do walki, może na śmierć i życie!... Straszliwe ryzyko wojenne zaciążyło na przyszłości największych potęg militarnych i ekonomicznych świata. Ryzyko Polski — względnie małe — przedstawiało się tylko w formie zamiany dotychczasowej niewoli i podziału, na nową niewolę, na inny podział, ale po drugiej stronie świeciła możność obalenia caratu, złączenia rozdzielonych dotąd dzielnic i uzyskania niepodległego bytu państwowego... Tylko że Polska, odwykła od wieków od brania na siebie ryzyka wojennego, nie miała żadnych sił do podjęcia inicjatywy, do wystąpienia pod własnym sztandarem, za własną sprawę... 20 milionów

Polaków miało wedle najskromniejszych obliczeń dać dwa miliony żołnierzy

Oprócz tego: miliardy koron, marek i rubli na prowadzenie wojny. Ale to jeszcze nie wszystkie ofiary Polski. Ziemia polska miała być przez niewiadomy czas terenem bezpośrednim wojny Niemiec i Austrii z Rosją, miał ją krwawy pług wojny przeorać od Krakowa aż po puszcze Białowieży i bagien pińskich. Miały ją

To wszystko czekało Polskę, choćby ani jeden Polak nie podniósł sztandaru walki o niepodległość. P. P. S. D. wyciągnęła z tej niedoli tę konsekwencję, że skoro nas to wszystko bez żadnej inicjatywy naszej ma oczekiwać, więc należy rozpocząć walkę z a własne cele, należało wziąć inicjatywę, aby uzyskać w umysłach milionów Polaków podniecie do żądania praw swoich w zamian za swoje ofiary i swoją krew. A ponieważ krew ta lać się miała pod trzema niepolskimi sztandarami, więc trzeba było szukać wyrazu osobnego dla niej, trzeba ją było niejako ochrzcić na polską, trzeba było powiedzieć światu i Polsce, że gdyby były warunki sprzyjające potem, krew polską przelewałyby wojska Polski za Polskę. To było symboliczne znaczenie czynu Piłsudskiego, to był wyraz własny Polski, która w owych dniach lipcowych 1914 r. musiała się zdecydować na jakiś jeden front wojenny, skoro polscy żołnierze w niepolskich armiach mieli ich aż dwa: antyrosyjski i antyniemiecki. Wówczas zaś dla walczących Polaków nie było i nie mogło być innego frontu, jak front antycarski. Cokolwiekby u nas nie mówiono o tem przed rewolucją i po rewolucji w Rosji, w latach 1912 aż do 1915 włącznie carat był głównym Polski wrogiem i to tego rodzaju wrogiem, że o sojuszu z nim nie mogła masa polska marzyć, jeżeli chciała w tym sojuszu wystąpić jako Polska. Próbowano two-

rzyć wojsko ochotnicze polskie pod caratem i poza granicami caratu, próbowano naśladować inicjatywę Piłsudskiego w odwrotnym kierunku, nie szczędzono zaiste ani niemieckiej, ani austriackiej polityki w Polsce, przeklinając ją, próbowano latami oczerniać Piłsudskiego i socjalistów z P. P. S. i P. P. S. D. jako „agentów”, ale nie zdołano Polaków skłonić do braterstwa broni z caratem.

Polityka caratu wobec Polski wykopała między nim a Polakami tak głęboką przepaść, że nie zdołano jej niczem zapełnić. Żadne pojęcie o potędze i niezniszczalności caratu nie potrafiło niczego więcej z Polski wykrzesać, jak normalną służbę w armii, podobnie jak to było w Austrii i w Niemczech. Związki Strzeleckie, a później Legiony Polskie mogły się utworzyć w owym czasie tylko na ziemi polskiej w Austrii. Ani w obrębie Niemiec, ani pod caratem nie mogły powstać, a jedynym dla nich gruntem mogła być Galicya i Śląsk austriacki. Jest to fakt historyczny, przeciwko któremu można było agitować, politykować, pisać, ale który wypływał z historycznego stanowiska Galicyi i był wyrazem dość wiernym tego stanowiska. Związki a potem Legiony były w całości wpływem polskiej inicjatywy, ale musiały się liczyć z tolerancją, względnie nawet z pomocą państwa austriackiego.

Ktokolwiek zna Piłsudskiego i historję P. P. S. D., ten z całym spokojem może traktować te plotki, jako wybryki fantazyi. Przez Związek Strzelecki przeszło 30.000 ludzi ćwiczących do wybuchu wojny. Takiej organizacyi nikt nie mógł traktować jako tajnej organizacyi, jako spisku. Związek ćwiczył na wojskowych strzelnicach, dostawał po cenie kosztu naboje ćwiczebne, otrzymywał minimalną ilość karabinów

służbę wojenną poznawali „strzelcy“ w polu, odbywając ćwiczenia nieraz po kilkuset ludzi, przez szereg dni i t. d.

Najważniejszą rzeczą był w Galicyi brak pojęć o niesłychanej, nadludzkiej potędze caratu. Traktowano tu carat jako potęgę, której Austria i Niemcy mogą dać radę i zwyciężyć. Oparcie o Austryę było wysoko cenione, a nadzieja na wzniecenie ruchu zbrojnego w Królestwie po pierwszym zaraz zajęciu polskich terytoryów i wycofaniu się Rosyan, była tak wielką, że graniczyła w wielu głowach z matematyczną pewnością. Nie zdawano sobie sprawy z niechęci do Niemiec, nie rozumiano skutków chłopskiej polityki rządu rosyjskiego po r. 1863. O wojsku rosyjskiem miano pojęcia dokładniejsze, bo chociaż początkowo armia rosyjska wywołać mogła grozę i zdumienie u wielu niefachowców, a zachwyty nawet w Królestwie, to jednak dalszy pochód wojny zrehabilitował tych, którzy nie mieli wysokiego wyobrażenia o wartości bojowej carskich milionów żołnierzy, tej zaiste najliczniejszej armii, jaką widziały dzieje świata.

Ogromne znaczenie dla polskiej inicjatywy wojennej miał Piłsudski. W większych stosunkach odegrałby był tego rodzaju człowiek w wojnie rolę epokową. Talent i charakter wielkiego wodza, woła żelazna i zdolność kierowania ludźmi, połączona z szerokim horyzontem i przenikliwością umysłu właśnie tam, gdzie trzeba było szybko i wiernie oceniać tok zdarzeń wojennych, przy głębokim poczuciu patriotyzmu polskiego i tradycji rewolucyjnej, czyniły z Piłsudskiego główną wartość wojenną polską. Ze wartość tę Polacy sami próbowali rozdrobnić, poniżyć, unicestwić, że się to częściowo powiodło, to będzie na długie czasy dowodem, jak bardzo nie byliśmy przygotowani do podjęcia ryzyka wojny, jak daleko odeszliśmy od instynktu najprostszego, mającego na celu tworzenie niepodległości narodu. Dla P. P. S. D. Piłsudski był najtęższą gwarancją, że ruch strzelecki wytrzyma chrząst ogniowy z honorem, że nie ugnie się i nie będzie ani chwili teatralną pozą. A także gwarancją, że nie przeleje się nieuda-

tnie i bezpotrzebnie krew towarzyszy, których P. P. S. D. w ogień posyła. Historia tej wojny w Polsce wydzwignie postać Piłsudskiego na spiżowy piedestał, przyczem nie kult osoby ma na myśli, a wojenną wartość realną tego polskiego wodza ludowego.

Polska szła do wojny rozbita i rozdzielona w sobie. Sto lat wspólnego życia, a choćby wspólnych męczarni z trzema państwami zaborczymi, wywarło głębokie wpływy: były trzy polityki polskie, cztery wojska z polskich żołnierzy, kilka „Narodowych Skarbów“ i całe mnóstwo stronnictw o najrozbieżniejszych poglądach na najważniejsze, najbardziej podstawowe sprawy wojny. Partya zorganizowanych robotników polskich w Galicyi i na Śląsku napróżno szukała wśród społeczeństwa czegoś, co byłoby podobnem do jej ruchu zbrojnego o niepodległość; spotykała ugodę, a raczej aż dwie i to przeciwne ugody polskie... Poszła więc do boju sama, dając na froncie i na tyłach to co miała, t. j. siebie. Dnia 2 sierpnia 1914 pojawił się na cztery dni przed wypowiedzeniem wojny Rosyi przez Austryę manifest Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., który przytaczamy jako dokument historyczny. Manifest brzmiał:

„Towarzysze! Towarzyszk! Robotnicy Polacy!

Zbliża się chwila epokowa dla naszego kraju i narodu — chwila zaczęcia walki z odwiecznym wrogiem Polski, wolności i cywilizacyi europejskiej — walki z caratem! Groza wojny, którą mordujący narody carat narzucić każdej chwili może Austryi, zawisła nad naszą ziemią, nad milionami naszych braci.

Wojny tej nie prowokowaliśmy i wiemy dobrze, że najcięższem brzemieniem spadnie ona na barki ludu pracującego. Nie przedstawiamy też sobie wojny z caratem, jako coś łatwego, coś co bez najkrwawszych ofiar możnaby przeprowadzić. Nie chcemy lekkomyślnie utracić ani jednego zdobytego prawa, ani jednej placówki robotniczej.

Ale wojna z caratem rosyjskim to walka z najokrutniejszym gnębicielem ludów, walka z tyranem Polski, wrogiem wolności i rozwoju naszego. Walka ta jest naszym świętym obowiązkiem, jeżeli chcemy jasnej przyszłości klasy pracującej polskiej, jeżeli chcemy być narodem wolnym, godnym członem wielkiej rodziny narodów.

Gotując się do wojny z caratem spełniamy obowiązek nie tylko wobec siebie, lecz wobec całej klasy pracującej Europy, a w pierwszym rzędzie wobec tych milionów ludu roboczego w Rosyi, które w ostatnich dniach wstrząsały tak wymownie swojemi kajdanami na ulicach miast rosyjskich!...

Nikt w świecie nie może i nie zechce potępić tej naszej gotowości do walki z caratem, kto tylko chce ludzkiego prawa, godnych ludzi stosunków na Wschodzie Europy.

Raczej hańba i przekleństwo tym Polakom, którzy w chwili ważenia się losów naszego narodu, stanęli po stronie jego gnębieli, po stronie wojsk carskich!

Wojna z Rosją to w historii Wschodu Europy zwrotny punkt dziejowy, a Polska w tej wojnie musi złożyć świadectwo, że Polska żyje, że chce się rozwijać, że Polska nie chce być dłużej podnóżkiem cara!

Agenci carscy po polsku niestety mówiący, chcą stłumić ten poryw życiowy Polski, chcą zdławić podziemnym oszczerstwem ruch wolnościowy Polaków; obiecują „słowiańską” wzajemność Polaków z Rosyanami i maskują knut carski jakimś mętnym przyrzeczeniami, że carat zwolni obrożę na naszej szyi.

Z pogardą patrząc na te zabiegi zdrajców i lokajów dobrowolnych cara, gotujemy się do czynów, które trzeba zrobić, aby zadać jak najwięcej klęsk caratowi.

Zachowajmy jedność i solidarność w szeregach Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej: słuchajmy wskazówek jej ciał wybranych i jej mężów zaufania.

Puste alarmy i pogłoski niechaj nas zastaną ludźmi zimnej rozważy; skarbem naszym niechaj pozostanie zaufanie jasne i niezmacone, którem otaczamy organizację partyjną.

Solidarnością silni, zagrzani do boju wielkością i świętością naszej Sprawy czekamy przyszłości!

Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska“.

W cztery dni później wymaszerowała z Krakowa pod wodzą Piłsudskiego „pierwsza kadrowa kompania“, a za nią poszły dalsze oddziały „Strzelców“ i „Drużyniaków“ — przekraczając kordon graniczny, dzielący Galicyę od Królestwa Polskiego. Wojna z Rosją się zaczęła! P. P. S. D. wzięła w niej czynny, świadomą wolą podyktowany udział.

II. Naczelny Komitet Narodowy. Legiony.

Ustęp ten, poświęcony powinien być właściwie omówieniu stosunku polityki polskiej do państwa austriackiego. Podczas trwającej wojny nie mogą jednak ani jednej dziesiątej części faktów tutaj przedstawiać i ograniczę się z konieczności na kilku fazach znamiennych, w których polityka P. P. S. D. zasługuje na rozbiór, czy krytykę.

Połączenie się K. S. S. N. z „Naczelnym Komitetem Narodowym“ (N. K. N.) nie było wyłącznie polityczno-narodowej natury. Kiedy wiadano, że za kilka dni wybuchnie wojna między Austryą a Rosyą, udał się poseł Daszyński do dra Lea z żądaniem zwołania „notablów“ partyi poszczególnych, celem narady nad wyruszeniem Strzelców w pole. Na konferencji Piłsudski i Daszyński zaproponowali partyi demokratycznej i konserwatywnej wzięcie na siebie współodpowiedzialności politycznej za ruch zbrojny. Wszyscy reprezentanci demokratów i konserwatystów odmówili, a dr Jaworski, późniejszy prezes N. K. N., kryjący się z taką dumą za Legionów czyn zbrojny, oświadczył, że on i jego stronnicy nawet zrozumieć nie mogą czynu zbrojnego Piłsudskiego!.. Jedyną partyą, która udziałem swoim kryła w całości swojej zbrojną walkę Strzelców, była w Galicyi P. P. S. D. i Polskie Stronnictwo Postępowe. Posłowie P. P. S. D. Bobrowski, Klemensiewicz, Lieberman i Moraczewski wstąpili do szeregów, a poseł Daszyński został komisarzem wojskowym w Miechowie, gdzie wkrótce potem nastąpił po nim były poseł dr Ryszard Kunicki ze Śląska. Partya poszła z Piłsudskim i pod jego komendą oczywiście w całej masie młodzieży robotniczej. Srodki robotnicze płynęły także dość obficie.

N. K. N. powstał z dwóch czynników: z zgody Wiednia na utworzenie takiej organizacyi, która miała wytworzyć Legiony Polskie i z trudności równoczesnych, które spotkały Piłsudskiego od-

dział w jego rozwoju. Ten drugi czynnik skłonił reprezentantów P. P. S. D. do ochraniańia wojska przez kompromis. Kompromis ten polegał na tem, że K. S. S. N. złać się miała z narodowo-demokratycznym „Centralnym Komitetem Narodowym“ (C. K. N.) istniejącym we Lwowie, aby pod patronatem Koła polskiego, a więc większości partyi polskich utworzyć „Naczelny Komitet Narodowy“.

P. P. S. D. wysłała do N. K. N. członków swoich Daszyńskiego, Hausnera, Hudeca i Marka. Później weszli do N. K. N. posłowie Bobrowski, Diamand, Moraczewski. Kompromis w N. K. N. polegał na kilku warunkach nietrwałej wogóle natury. Aby trzy dotąd rozbieżne kierunki i metody: socyalistów, ugodowców austriackich i rosyjskich utrzymać razem, trzeba było najpierw wielkiego napięcia entuzjazmu narodowego. Następnie trwalszego powodzenia, niż ono było w jesieni r. 1914. Wreszcie możliwość pracy polegała w N. K. N. tylko na zasadzie, żeby nikt nie czuł się zmajoryzowany! Entuzjazm tak wysokiego nastroju był możliwym tylko przez kilka tygodni; powodzenie zamieniło się w szereg klęsk już po sześciu tygodniach, a każdy z trzech kierunków wkrótce poczuł, że jest — w mniejszości... Socjaliści sarkali, że „Daszyński połączył się z Jaworskim“, stańczycy, że „Jaworski połączył się z Daszyńskim“, a narodowi-demokraci, że Głabiński przeszedł pod komendę jednego i drugiego... Dla P. P. S. D. decydującą była możność wzrostu wojska Piłsudskiego, dla innych całkiem odwrotne cele. Najjaśkrawszą okazała się sprzeczność między socyalistami a tymi, którzy zamiast mnożyć Legiony, rozwiązali już w drugiej połowie września 1914 „Legion Wschodni“ w Mszanie Dolnej. Byli to endecy pod wodzą pp. Cieńskiego i Skarbka. Nie mam zamiaru omawiać całego steku krętaństw i niegodnych manewrów, których rezultatem było rozpuszczenie tysięcy młodych Polaków z pod legionowych sztandarów i zagarnięcie do swej dyapozycyi stukilkudziesię-

sięciu tysięcy koron funduszu publicznego. Czyn ten naruszał w jaskrawy sposób dążenia socjalistów do mnożenia polskich sił zbrojnych i dlatego socjalistyczni członkowie N. K. N. odbywszy wraz z innymi pod przewodnictwem Daszyńskiego w pierwszej połowie października szereg poufnych narad, usunęli najpierw p. dra Strońskiego z przewodnictwa Departamentu Organizacyjnego N. K. N., potem zaś w dniu 20 października postawili wniosek na pełnym N. K. N., aby „wyrzucić tym osobom, które spowodowały rozwiązanie tak zwanego „Legionu Wschodniego“ votum nieufności“. Wniosek przeszedł, a Narodowi Demokraci i Podolacy ustąpili z N. K. N. Na miejsce p. Strońskiego wybrano w Dep. Organizacyjnym posła dra Marka przewodniczącym, który w osobnej odezwie wezwał społeczeństwo do „dalszych wysiłków i dalszych ofiar“.

W N. K. N. pozostały zatem już tylko dwie grupy: konserwatystów i socjalistów. O demokracjach nie wspominam osobno, bo prowadzili oni politykę konserwatystów.

Konserwatyści wzmacniali swoje szeregi przez dobieranie sobie nowych, najbardziej zaufanych ludzi, jak redaktor „Czasu“ Starzewski, Hupka i t. d. Socjaliści dobrali swoich: Andrzeja Moraczewskiego, Diamanda, Aleksandra Dębskiego z Ameryki. Musieli pamiętać również o Polskiem Stronnictwie Postępowem i zgodzili się na dobranie p. Stan. Downarowicza i dra Tokarza. P. dr M. Sokolnicki reprezentował w dość niedokładny sposób jedno stronnictwo Królestwa. W tem miejscu warto nadmienić, że socjaliści byli już od owego czasu w znikającej mniejszości w N. K. N. Na razie jednak nie dawało się to odczuwać, bo byli oni najpracowitszym czynnikiem N. K. N., któremu w danej chwili (jesień 1914) chodziło o możliwość rozwinięcia pracy agitacyjnej i organizacyjnej w Królestwie Polskiem. Konserwatyści bali się Królestwa tykać z przeróżnych powodów ogólnych i osobistych i do czasu musieli godzić się tam na energiczną pracę socjali-

stów. Za to czynili już obecnie zabiegi, aby pozyskać dla siebie dwóch przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Postępowego pp. Sikorskiego i St. Downarowicza, co im się w zupełności po kilku miesiącach udało i wywołało zupełny rozłam w tem małym stronnictwie (pp. Sliwiński i Lisiewicz nie poszli w ślady pp. Sikorskiego i Downarowicza, lecz trzymali się stale z socyalistami).

Dwie sprawy, jedna wojskowej, druga politycznej natury, wypełniały pierwszy rok istnienia N. K. N.: sprawa „brygady karpackiej“ i jej powrotu z Węgier do Polski, oraz sprawa stosunku N. K. N. do Królestwa.

Dwaj wysłannicy N. K. N. do Naczelnej Komendy Armii pp. Stanisław Stroński i Tadeusz Cieński umówili się 21 września 1914 z Nacz. Kom. Armii o wysłanie dwóch pułków Legionów (8000 ludzi) do północnych Węgier w Karpaty dla obrony wąwozów karpackich od Moskali. Przy tej sposobności ustalono, że Legiony nie mają być „użyte razem“ ponieważ oddział Piłsudskiego pozostawał w Polsce i że w przyszłości również nie mają być razem użyte. Krok ten, uczyniony zresztą w porozumieniu z p. drem Jaworskim i za jego aprobatą, trzymano miesiąc cały w tajemnicy przed pełnym N. K. N. Miał on stać się potem punktem wyjścia niesłychanego rozbicia i rozdwojenia w życiu Legionów, które przetrwało aż do czasu, kiedy ostatecznie Legiony, późniejszy „Polski Korpus Posiłkowy“ dnia 19 lutego 1918 r. rozwiązano. Rozdział Legionów dokonany w czasie ich formowania, stał się nigdy nie gojącą się raną, na którą chorzeć musiała cała ta formacja wojskowa.

Na nic się nie przydały protesty Daszyńskiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (2 października 1914), na nic wnioski socyalistyczne, uchwalane potem przez N. K. N. i przedkładane rządowi, czy Naczelnej Komendzie Armii. Rozdział utrzymał się w całej pełni przez pierwszy rok, a potem utrzymywano go już i z pewnej polskiej strony tak systematycznie,

że można powiedzieć, iż powstały były przez to dwa polskie wojska ochotnicze! Nie wiadomo co prawda, że wojsk tych będzie później cztery, albo pięć!... Inicjatywa Piłsudskiego spotkała się przez to ze zwicnięciem tak gruntownym, że w samym wojsku utworzyły się specjalne koła, które miały tylko na celu obalenie twórcy polskiego czynu zbrojnego! Te koła, które pracowały najusilniej nad zniszczeniem wartości olbrzymiej, jaką dla utworzenia armii polskiej był geniusz wojenny Piłsudskiego, później narzekały nad tem, że armia polska powstać nie może. Zasypywano źródło, aby potem ginąć z pragnienia... 40.000 legionistów, rozbitych na dwa sprzeczne obozy, pod dwiema komendami, nie mogło odegrać tej roli, którą imznaczano. Była to polska tragedia, wynikająca jednak nietylko z różnic partyjnych, czy osobistych, lecz będąca wyrazem braku państwa polskiego na polskiej ziemi. Historia oceni głębsze przyczyny tego stanu rzeczy w Legionach. Historia jednak zajmie się z pewnością tem niebywałem w XX. wieku zjawiskiem wojskowym, jakim były Legiony. Na tym punkcie Piłsudski zyska z pewnością nazwisko poważne u najtęższych fachowców wojennych. Jestem przekonany, że podobnej formacji nie stworzono nigdzie w świecie, a liczne głosy zawodowców utrwalają mnie w tem przekonaniu.

Pytanie: „Co począć z Królestwem Polskiem?“ stanowiło również węzeł tragiczny dla N. K. N. od pierwszej chwili jego istnienia. Bo i jakże mogło być inaczej! Wszak w Warszawie utworzył się niemal równocześnie z N. K. N. „Centralny Komitet Obywatelski“, który oparł się o Petersburg i o słynną odezwę Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza — obiecującą „zjednoczenie wszystkich ziem polskich“. W oczach warszawskich polityków „zjednoczenie“ ziem polskich: Królestwa, Galicyi, obu Śląsków, Poznańskiego i Prus Zachodnich było czemś tak olbrzymiem, było cofnięciem dziejów o kilka wieków na korzyść Polski, że wobec tych obietnic N. K. N. musiał się wydawać

czemś nieskończenie małym, zależnym i — niepol-
skiem!.. Wprawdzie armia rosyjska nie broniła długo
lewego brzegu Wisły, wprawdzie odezwa nie obie-
cywała niepodległości, a rząd rosyjski obiecywał co-
raz to skromniejszą „autonomię“, wprawdzie Litwa
gingła na wieki dla Polski, ale wiara w potęgę mili-
tarną i — — w niższość Rosyi była tak żywą w War-
szawie, że ludzie z Centr. Komitetu byli absolutnie
pewni swojej drogi.

Ale były w Warszawie i na prowincyi także inne
organizacye, — tajne, wrogie caratowi, w walce z nim
oddawna zostające, jak P. P. S., Narodowy Związek
Robotniczy (N. Z. R.) i inne grupy, które opuściły
obóz endecki. Te były jednak tajne i — jak się
okazało — bardzo słabe. Stosunek zaś Galicyi do
Królestwa komplikował się z dwóch powodów. En-
decy i Podolacy nie chcieli zawlekać „zarazy“ N. K. N.
do Królestwa, gdzie ich „oryentacya“ rosyjska była
górzą; Stańczycy zaś lękali się znaleźć tam za dużo
„rewolucyjnych i przewrotowych“ czynników, jako
jedynych stronnictw gotowych do walki z caratem.
Umówiono się więc na formułkę zgodną, że Króle-
stwo zostanie współczynnikiem politycznym i wojsko-
wym N. K. N. wtedy, kiedy i tam utworzy się po-
rozumienie wszystkich stronnictw, rodzaj
drugiego N. K. N. Ale życie i walka, reprezentowana
przez Piłsudskiego i przez socyalistów, złączonych
z radykalnymi patryotami wszelkiego rodzaju, prze-
kroczyły granice Królestwa już dnia 6 sierpnia 1914 r.
i niosły z sobą konieczne konsekwencye i dla Króle-
stwa! Rzucili się na to życie z dwóch stron Endecy
i Stańczycy, jedni w obronie Rosyi, drudzy w obronie
konserwatyzmu. Ta równoległość ataków konserwa-
tywnych i endeckich maciła w niezwykle sposób lu-
dziom sądy i możność rozeznania, o co chodzi..
W Królestwie powstała we wrześniu 1914 „Pol-
ska Organizacya Narodowa“ (P. O. N.) jako
wyraz socyalistycznego i radykalnego Królestwa. Ale
wielkie jej niedołęstwo, a także odwrót Hindenburga
z pod Warszawy i oddanie Królestwa z powrotem

armii rosyjskiej, rozbiły P. O. N. doszczętnie tak, że w listopadzie już nie istniała. Na jej miejsce utworzyli socjaliści „Delegację N. K. N.“, która prowadziła pracę systematyczniej, aż Departament Wojskowy N. K. N., zawiadywany przez pp. Sikorskiego i Downarowicza, wszedł w zimie 1915 r. do Królestwa i pod kierownictwem Stańczyków dokonał znacznego osłabienia robót „Delegacji“. Niemniej roboty te stały się punktem wyjścia dla ożywienia P. P. S. i powstania później grup takich, jak Polskie Stronnictwo Ludowe, Partya Niepodległości i t. p. Socjaliści nie mogli osiągnąć skutków militarnych, ale osiągnęli w każdym razie rezultaty polityczno-organizacyjne, przygotowując stanowisko późniejszej organizacji „Centralnego Komitetu Narodowego“ (C. K. N.), a następnie całej opozycyjnej „Lewicy Królestwa Polskiego“. W „Delegacji“ najgorliwiej pracował poseł Andrzej Moraczewski, którego działalność znalazła szeroki odgłos w Królestwie. Oczywiście konserwatyści próbowali potajemnie rozbić tę robotę przez swoich dwóch pomocników pp. Sikorskiego i Downarowicza i przez ludowca p. Jana Dębskiego. Ale skutek swój wywarła.

Wkrótce miały konflikty między socjalistami a konserwatystami wybuchnąć jasnym płomieniem. Warszawa została 5 sierpnia 1915 zdobytą, a wnet potem całe niemal Królestwo oczyszczone z Moskali. Narodowa Demokracja uciekła z Rosyanami lub umilkła w życiu publicznym. Zostały dwa kierunki N. K. N.: socjaliści i konserwatyści. Socjaliści uważali, że nadszedł czas szerszej realizacji zamiarów polskich na polu wojskowym i politycznym; konserwatyści widzieli w akcji wyzwolenia Królestwa tylko widomy znak potęgi mocarstw centralnych i wedle tego chcieli postępować. Socjaliści zaczęli (1 września 1915) stawiać żądania co do polskiego charakteru Legionów i co do komendy naczelnej w Legionach dla Piłsudskiego, konserwatyści chcieli złożyć dowód rządowi Austro-Węgier, że Warszawa, a za nią prowincya, dadzą licznego rekruta do Le-

gionów bez komendy Piłsudskiego, bez gwarancyi stawianych przez socyalistów. Rozpoczęła się więc walka o werbunek do Legionów, która trwała od września 1915 do lata 1917 roku. Walka, która koncentrowała w sobie z biegiem czasu wszystkie inne pytania polityki polskiej w Królestwie. „Werbunkowiec“ lub „antywerbunkowiec“ stali się hasłami, tak roznamiętniającemi ludzi w N. K. N. i w Królestwie, że wypełniły dusze i uczyniły je sobie wrogami. Pomimo bogatych środków pieniężnych i poparcia wszystkich oficjalnych czynników, jakie pp. Sikorski i Downarowicz mieli do rozporządzenia, praca ich nad rozwinięciem werbunku nie powiodła się. Potajemnie poszło w tym okresie tyle samo młodzieży do Piłsudskiego, co ich dostarczył ogromny aparat werbunkowy Departamentu Wojskowego N. K. N. Jakość zaś jednego i drugiego rekruta różniła się zasadniczo, co zresztą łatwo zrozumieć. Nie chcemy tej walce poświęcać tu więcej miejsca, zaznaczyć jednak należy, że Departament Wojskowy umiał pozyskać dla siebie i jednostki z obozu P. P. S. D. Panowie dr Wyrostek, Maryan Hudec (syn), Hartleb i kilku innych oświadczyli się przeciw taktyce partyi i oddali się w całości na usługi Departamentu. Nie wywołało to jednak i wywołać nie mogło żadnego rozłamu w P. P. S. D., bo za Departamentem stały wpływy, które nie mogły liczyć na jakąkolwiek sympatyę w szeregach robotników polskich. Jednostki te oddaliły się od partyi i dały się pozyskać innym czynnikom. Oto wszystko.

Inna natomiast kwestya nadawałaby się tutaj do omówienia, chociaż z góry wiedzieć można, że szczegółowo się podczas wojny omówić nie da. Jest to zarzut niekonsekwencyi, czyniony socyalistom: „Chcecie armii, a nie chcecie werbunku!“ Jeżeliby zarzut ten rozwinąć odpowiednio do rzeczywistych, wówczas zachodzących sprzeczności, pytanie musiałoby brzmieć: „Jak stworzyć polską armię, nie pytając się polskiego społeczeństwa?“ Departament Wojskowy miał na to

pytanie odpowiedź od początku aż do końca kampanii, że tworzyć polską armię można nawet bez pozwolenia polskiego społeczeństwa w Królestwie i nazywał to „państwowotwórczą polityką N. K. N.“. Socjaliści byli całkiem odmiennego zdania i zdaje się, że społeczeństwo po ich stronie stanęło. Dla nich armia polska miała być pierwszą gwarantką niepodległości Polski. Ale w negacyi Departamentu Wojskowego pomagali socyalistom pocichu, lecz zajadle, także wszyscy zwolennicy orientacyi rosyjskiej, co dawało powód do najdzikszych sprzeczności i pomieszania pojęć w głowach polskich... A żaden czynnik zewnętrzny nie przyczynił się do wyklarowania sytuacji. Każdy miesiąc ją jeszcze bardziej komplikował i sprzeczności zaostrzał. O tych sprawach historia kiedyś rozsądzi.

Umowa ostateczna między Kołem a N. K. N. przedstawiała całokształt spraw legionowych N. K. N. Jednak od czerwca 1916 roku socjaliści rozpoczęli tak energiczną walkę w łonie N. K. N., że nie zajmował się on już niczem innym, jak tylko wyrównywaniem sprzeczności wewnętrznych i robotę rozbieżną obu stron na zewnątrz. Konserwatyści, wsparci przez Podolaków i demokratów, przygotowywali na zewnątrz organizację antysocyalistyczną, która wypłynęła w r. 1917 jako „Praca narodowa“, socjaliści tworzyli „Ligę Niezawisłości“, a ludowcy absentowali się najczęściej, gotując sojusz z endekami w formie „Zjednoczenia Narodowego“. To wszystko zatem, co istniało przed wojną, wyłaniać się zaczęło już w trzecim roku wojny napowrót...

Akt 5 listopada 1916, jako następstwo wydarzeń wojennych poprzednich, uczynił istnienie N. K. N. bezprzedmiotowem. Miało wedle tego aktu powstać państwo polskie. Niepodobieństwem nadal było, żeby na terenie państwa polskiego rządził i opiekował się wojskiem

polskiem (Legionami) jakiś galicyjski związek poszczególnych stronnictw choćby się nazywał N. K. N. Przytem akt 5 listopada nie odpowiadał absolutnie zamiarom politycznym ani N. K. N., ani Koła polskiego, ani Galicyi. Socjaliści stawiali więc już w jesieni 1916 r. kilkakrotnie wnioski rozwiązania N. K. N., co jednak większość odrzucała. Dopiero z końcem stycznia 1917 uchwalono jednogłośnie N. K. N. rozwiązać. Ale zakulisowa gra polityczna niechętnie wyzbywała się takiego narzędzia, jakim był w ostatnich miesiącach swego istnienia N. K. N. i dlatego p. Jaworski zwlekał z wykonaniem uchwały z miesiąca na miesiąc, aż ostatecznie w dniu 2 września 1917 doszło z powodu tego zwlekania do burzliwego rozbitcia posiedzenia „Koła Sejmowego“ na ratuszu krakowskim i do wystąpienia oficjalnego socjalistów z N. K. N. w pierwszych dniach września. Zostali więc już tylko konserwatyści wraz ze swoimi klientami demokratycznymi i oczywiście z pp. Sikorskim i St. Downarowiczem. Ale takiej instytucji narodowej to jedno stronnictwo utrzymać nie miało siły i dlatego wśród bolesnych zawodzeń p. Jaworskiego w Kole polskim ogłoszono w jesieni 1917 likwidację N. K. N. z jakąś Komisją likwidacyjną, na której czele stanął p. Hofrat Laskowski, niegdyś osławiony starosta krakowski, którego, po wyborze Daszyńskiego na posła w r. 1897, z urzędu usunięto i umieszczono na jakiejś synekurze autonomicznej...

Koniec N. K. N. nie odpowiadał wspaniałym dniom jego początku. Wielki poryw masy polskiej Galicyi z powodu inicjatywy wojennej Piłsudskiego, historyczna rola Galicyi jako „polskiego Piemontu“, wytworzyły instytucję narodową w wielkim stylu, która mogła wziąć na siebie zadanie wielkiej miary w polityce narodu polskiego. Były środki materyalne; setki ludzi niosło w ofierze pracą bezinteresowną wysokiej nieraz wartości. Archaiczne jednak metody pracy, fałszywy narodowo i psychologicznie punkt patrzenia na przyszłość narodu polskiego, odpychające nieraz

służalstwo prezesa N. K. N. i jego partyjnie najbliższych ludzi, ich nieprzeparte dążenie do snucia zakulisowych intryg i słabość polityczna wobec każdego, kto przeciw nim wystąpił, te wady doprowadziły — na tle zmiennych losów wojennych i wahań dyplomatycznych, — do niechlubnego końca Naczelnego Komitetu Narodowego, którego pamięć jest dziś w masach polskich znacznie gorszą, niż był on wtedy, kiedy w całym kraju stał się jedyną wielką, polską instytucją polityczną i wojskową, kiedy najubożsi spieszyli, aby do jego kasy oddać na Legiony ostatni grosz, srebro familijne, lub ślubną złotą obrączkę...

III. Posłowie socjalistyczni w Kole polskiem.

Wstąpienie posłów socjalno-demokratycznych do Koła polskiego było następstwem należenia ich do N. K. N. A do N. K. N. należeli, aby kryć wojsko i zabezpieczyć jego rozrost. Od 16 sierpnia 1914 r. decyduje się P. P. S. D. na coraz to dalsze konsekwencye odkąd w r. 1912 uchwaliła przystąpienie do Związków Strzeleckich. Wielu t. zw. „czystych“ socjalistów prowadziło przeciwko polityce P. P. S. D. już od r. 1912 zaciętą walkę. Nie będę jednak poszczególnych argumentów w tej walce tutaj rozpatrywał. Trzymam z Chrystusem przeciw „Zakonowi“, nie uznaję „czystych“ i „nieczystych“ stworzeń w socjalizmie. W warunkach, w jakich znalazł się proletaryat polski od pół wieku, nie miał on innej drogi do wyboru, jak zwalczać swego śmiertelnego wroga: carat rosyjski. Walkę tę podjął robotnik polski; że w niej otrzymywał rany, że szeregi jego nieraz zostały zachwiane, lub nawet rozbite, to charakteru historycznego położenia jego w niczem nie zmienia. Czy w walce tej głosił hasła „rewolucyi“, czy „powstania“, to również są różnice tylko w słowach, nie w istocie rzeczy.

Kto się zbroił, choćby tylko moralnie, ten musiał pójść na wojnę; kto podjął wojnę narodową, ten

musiał być zwolennikiem skupienia sił narodu w tej wojnie. Wszak oto przed nami leży przykład najjaśniejszy tej prawdy: stanowisko socjalistów niemieckich, a jeszcze bardziej rażący przykład opozycji francuskiej („Zimmerwaldczyków“ francuskich!), którzy pod wpływem ofensywy niemieckiej uchwalili głosować i głosowali za budżetem wojennym p. Clemenceau, a więc dali miliardowe środki w ręce swego zajadłego przeciwnika politycznego i społecznego, aby zadokumentować jedność narodu francuskiego w wojnie! To są fakty wymowne.

W poprzednim rozdziale wspomniałem o tem, że konserwatyści z Izby Panów postanowili w r. 1915 zabrać w swoje ręce lwią część wpływów na sprawę polską. Działo się to wobec bliskiego — wówczas — rozwiązania sprawy w duchu „austropolskim“. W jesieni 1915 ważyły się losy Polski rzekomo w tym właśnie kierunku. Berlin wówczas miał Wiedniowi zostawić wolne ręce, jak chce rozwiązać problem polski ze swego stanowiska. Chodziło o przeciwdziałanie im w Kole, a równocześnie o przyjęcie ich do N. K. N., z którego byli w r. 1914 ustąpili. Socjaliści w Kole mieli być ceną za zrzeczenie się intryg konserwatystów przeciw Legionom... Koło miało tak czy owak zagarnąć całą politykę polską w Galicyi. Tak stały sprawy w listopadzie 1915 roku i wtedy zaczęli się socjaliści zastanawiać nad pytaniem: wstąpić do Koła, czy nie? W połowie listopada pojechał Daszyński nad Styr do Piłsudskiego, aby usłyszeć jego zdanie. Piłsudski radził wstąpić. Z powrotem porozumiewał się Daszyński z reprezentantami P. P. S. w Warszawie; nie mieli niczego do zarzucenia. Następnie zwołano zarząd P. P. S. D. na dzień 9 stycznia 1913 i zarząd powziął następującą uchwałę:

„Klub polskich posłów socjalno-demokratycznych ma wstąpić do Koła polskiego w parlamencie austriackim. Wywa się wszystkich posłów do wykonania tej uchwały“.

W „Naprzodzie“ pojawił się komentarz do tej uchwały, w którym znajdujemy następujący ustęp:

„Po dwudniowych, niezwykłe gruntownych naradach uchwała nasza najwyższa dzisiaj instancja partyjna wezwać polskich posłów socjalistycznych do wstąpienia do Koła polskiego. Po ćwierćwiekowej bitce walce przeciw polityce Koła polskiego, uchwała partyi naszej głębokie wywoła wrazenie w Polsce i poza nią i zmusi do zastanowienia się głębszego nad warunkami życia narodu, w których takie zjednoczenie takich dotąd przeciwności stało się koniecznością, rozumem stanu i wskazaniem szczerego, uczciwego patriotyizmu.

Zadna korzyść naszej klasy czy naszej partyi nie mogła odwieść nas od złączenia się z innymi stronnictwami w chwili straszliwego przełomu wojennego, żadna pokusa nie była dość silną, aby rozdzielić obóz narodu na zwalczające się i osłabiające obozy partyjne.

I jeszcze jedno. Nie zdradzamy tajemnicy: Oto w dyskusyi, najbardziej sumiennej i wyczerpującej, jakie z dziejów partyjnych pamiętamy, nie powoływano się prawie wcale na to, jakie zmiany wojna wywołała w partyach socjalistycznych innych narodów. Rozumiano dokładnie, że niema w Europie drugiego cywilizowanego, rozwiniętego narodu, którego los mógłby być porównanym do losu narodu polskiego“.

Potem odbyły się jeszcze liczne posiedzenia Komitetu Wykonawczego, jeszcze raz posiedzenie Zarządu, a w dniu 23 marca 1916 wstąpili posłowie P. P. S. D. do Koła, gdzie złożyli deklaracyę, z której cytujemy kilka ustępów:

„My polscy posłowie socjalistyczni, wstępujący z polecenia Zarządu partyi do Koła polskiego w parlamencie austriackim, oświadczamy:

Wykonujemy uchwałę Zarządu w tem przeświadczeniu, że krok nasz spotęguje siły całego narodu polskiego w okresie wojny, której cała niemal ziemia nasza jest pobojowiskiem.

Uważamy zespolenie wszystkich sił narodu jako jeden z koniecznych warunków powstania na ziemi polskiej . . . państwa . . . którego formy nie chcemy tutaj przesądzać. Jakiegokolwiek siły o jakiegokolwiek zamiarach decydować zechcą o losach narodu polskiego, powinny one zastać ten naród mocno zjednoczony w jednym, silnym jako prawo przyrody, dążeniu do wolnej państwowości . . . mającej być wynikiem krwi polskiej przelanej na polach niezliczonych bitew, ofiar nieludzkich całego narodu i jego niewygasłego nigdy prawa do życia godnego narodów cywilizowanych i wolnych. Temi zasadami wiedzeni przystąpiliśmy dnia 16-go sierpnia 1914 r. do N. K. N i te same zasady wyłącznie przyświecają nam i obecnie w łączeniu się ze stronnictwami, istniejącymi w Kole polskiem, przybieg wypadków tego od nas wymaga.

Jako współtwórcy i — na polu polityki czynni — żołnierze wojska żywiemi jesteśmy poczuciem obowiązku bacznych czuwania nad tem, aby to wojsko zawsze i wszędzie mogło godnie spełniać służbę wojenną na korzyść narodu i pod jego sztandarem”.

„Wstępując w szeregi Koła polskiego, nie wstępujemy do niego jako do klubu politycznego, lecz chcemy stworzyć solidarną całość reprezentantów narodu polskiego, mieszkającego w granicach Austrii. Solidarność ta ma być wskazaniem dla całej Polski, że zjednoczenie całego narodu jest w oczach naszych w czasie tej wojny niezłomnym nakazem polskiego rozumu stanu, nakazem dla wszystkich Polaków.

Trzymając wysoko sztandar naszego stronnictwa, nie rotując żadnej z naszych zasad przewodnich, pragniemy, aby naród polski i świat cały widział nasz sztandar w złączonym szeregu polskim, aby zrozumiano, że socjalizm polski dąży do wyzwolenia narodu”.

Podkładem politycznym wstąpienia socjalistów polskich do Koła w owym czasie — co należy wyraźnie podkreślić — było ich dążenie do połączenia Galicyi z Królestwem. Czy kto da temu dążeniu nazwę „austropolskiej“ polityki, czy zatem ujmie ten problem nie ze względu na cel, a raczej ze względu na drogę do tego celu wiodącą, to istoty rzeczy nie zmienia. Jeżeli ktoś podczas wojny, właśnie wojenną drogę do tego celu wybrał, nie może zasługiwać na faryzeuszowskie potępienia i zarzuty odstęstwa. Pięć milionów Polaków w Austrii chce połączyć się z państwem polskim i to stało się centralnem politycznem dążeniem socjalistów polskich w Austrii. Dla Galicyi było to spełnienie się jej „maksymalnego“ niejako programu. Nie będę tu się rozwodził nad szczegółami. Wystarczy spojrzeć na mapę Polski, policzyć ludność, dowiedzieć się ilu Polaków, ilu robotników polskich znalazłoby się wtenczas razem w państwie polskim, rozejrzeć się w układzie gór i rzek, kopalń i skarbów natury w Polsce, a istota tego polityczno-narodowego dążenia okaże się silniejszą, niż wszelkie skrupuły, które nie tracąc swojego znaczenia, ustąpić muszą na plan drugi. Jeżeli urzeczywistnienie się tego programu nie da się przeprowadzić w czasie określonym, cóż komu z tego potem przyjść może, że miał takie, czy inne skrupuły.

A właśnie bliskim miał być ten czas, w którym socjaliści nabrali byli wewnętrznego przekonania, że urzeczywistnienie się ich dążenia nie jest utopią. Najciekawsze, że ci, którzy byli innego zdania, albo wogóle sceptycznie traktowali „austropolskie“ rozwiązanie, opierali całe swoje nadzieje na Berlinie i na rzekomej chęci Niemców z Rzeszy przyłączenia do Polski raczej Wilna, niż Krakowa!... „Wilno — czy Kraków! oto było pytanie, rozwiązywane wówczas na obie strony; raz Wilno trzeba było ratować, bo Krakowowi „na razie nie grozi wynarodowienie“, drugi raz znów wskazywano na oczywistą niemożliwość zbudowania w tej wojnie Polski bez Krakowa... Któryż Polak może wziąć za złe obrońcom Wilna lub Krakowa w tym pochodzie do państwa polskiego, że kładli silniejszy nacisk na swoje ukochane miasto? Socjaliści polscy w Galicyi wstąpili do Koła, aby sparaliżować wszelkie wpływy zewnętrzne, liczące na rozdwojenie i rozbitcie Polaków w ich walce o Polskę. Wpływów tych, jak okazał rok 1917, było bardzo wiele w samej Austryi, tak u góry jak i u dołu... Wstąpili do Koła, aby nie pozwolić na politykę „dworków“, którzy sądzili, że właśnie w Kole przyszedł czas jej rozkwitu. Zdaniem mojem jeden i drugi powód był wystarczająco ważnym; jedno i drugie zadanie zostało w ciągu dwu lat pobytu socjalistów w Kole dość pomyślnie wypełnionem.

Jako ludzie i jako socjaliści ponieśli posłowie P. P. S. D. ogromną osobistą ofiarę przez wstąpienie do Koła. Przyzwyczajeni do działalności i energicznej pracy, musieli w Kole tracić najdroższy czas wśród wiecznego niedołęstwa i wprost niebywałego próżniactwa ogromnej większości swoich znacznych kolegów kołowych. Kto tego sam nie przeżył, ten nie uwierzy... Jest np. w Kole polskiem pewnik, że „na posiedzenie Koła spóźnić się nie można!“ To znaczy: choćbyś przyszedł najpóźniej, jeszcze się nie spóźnisz... W ciągu tych dwóch lat, nie wiem, czy był pięć lub sześć razy pełny, rzeczywisty komplet tego szacownego klubu narodowego...

Najprostsza uchwała wlokła się w Kole tygodniami, a dochodziła do skutku wśród bezustannego udawania się na osobne narady poszczególnych stronnictw. Nikt nie chciał płacić najdrobniejszej składki na cele Koła. Lokal i personal pomocniczy opłacał w r. 1915/16 z własnej kieszeni p. Biliński! Potem przesował Koło uczynigodny prezes Rady powiatowej w Wadowicach, a potem już, od września 1917 aż do chwili, gdy to piszę — w kwietniu 1918 — Koło nie potrafiło wybrać — prezesa! Rozpędzało się coś pięć razy, wybrało raz nawet na trzy tygodnie prezesa i — utknęło w bezkrólewiu, jak w piasku. Rozpadło się, a prezesa nie wybrało! A intrygi! Wprost z posiedzenia szli pewni „kolarze“ do dziennikarzy, aby im podać przekręcone złośliwie i oszczerczo mowy, czy fakty z Koła. Nie zostawiano na sobie wzajemnie suchej nitki poza plecami kolegów. Kilku posłów znanych jest w Kole jako „informatorzy“ rządu, lub *Neue freie Presse*... Kto nie chce, może dowiedzieć się ich nazwisk. A przemówienia w Kole! Są tam mówcy, którzy wprost jarmarcznym patosem wzbudzają w szeregach tłumione łkanie śmiechu... Sami „inteligenci“ oczywiście, nie żadni prostaczkowie!

W takiej to atmosferze wytrzymali posłowie P. P. S. D. przez dwa lata. Hamowali zapędy magnackiej kliky z Izby Panów, aż ją niemal w zupełności usunęli od polityki Koła. Zwalczali agraryuszów i przeszkadzali niezdrowym apetytom kapitalistycznym, czy karyerowiczowskim, a przede wszystkim wykazywali, że dzisiejsza forma Koła jako jednolitego klubu jest niemożliwym anachronizmem. W sprawie ogólnonarodowej przygotowywali zwrot z 28 maja 1917 r., zmusili Koło do zajęcia się obroną Legionistów i w pełnej Izbie stawiali sprawę polską w znany sposób, którego tutaj nie mamy możliwości omawiać. W walkach o chleb i aprowizację, o odbudowę kraju, a następnie w znużonej pracy nad konstytucją dla Galicyi, którą miano wyodrębnić, socjalistyczni po-

słowie zmusili Koło do respektowania tężyzny, pilności, punktualności i wiedzy, z jaką traktowali każde zadanie.

Weszli do Koła w epoce największego natężenia absolutyzmu w Austrii. Hr. Stürgkh rządził wówczas niepodzielnie, o ile jakikolwiek rząd cywilny mógł swoje funkcje nazywać „rządzeniem“... Partya została unicestwioną, wziętą do wojska, zmuszoną do pracowania w zmilitaryzowanych fabrykach i kopalniach. O wolności prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń nie było mowy. Zgromadzenie poufne, zwołane w Wiedniu przez prezydenta parlamentu Sylwestra, zostało zakazane! Szczegółów opisywać tu nie możemy. Wywarcie najdrobniejszego wpływu na rząd było dla polskiego Klubu socjalistycznego niemal wykluczone. Wpływ na całość reprezentacji polskiej był natomiast możliwy i wywierali go socjaliści. Okazało się to w dwóch sprawach bardzo wyraziście. Mam tu na myśli konflikt z baronem Burianem, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych i pracę nad konstytucją dla „wyodrębnionej“ Galicyi. W jednej i drugiej sprawie rola socjalistów była typowym przykładem wykonywania ważnych dla kraju zadań, dla których wstąpili do Koła polskiego.

Lato 1916 było dla Polski i dla Austrii brzemienne w następstwa niepomyślne. Bitwa pod Łuckiem miała swoje skutki. W Kole jednak i w N. K. N. panowała zwykła cisza i nie miano tu poczucia, jakoby miały nastąpić jakiekolwiek zmiany... Z końcem czerwca postawił w N. K. N. Daszyński imieniem opozycji N. K. N. wniosek, którego pierwsza część żądała od dyplomacyi austro-węgierskiej oświadczenia się w sprawie polskiej. Większość traktowała wniosek niechętnie, zasłaniając się brakiem kompetencyi. Wówczas Daszyński zobowiązał się skłonić prezesa Koła p. Bilińskiego do interwencyi w duchu wniosku, pojechał do Ischl, letniej siedziby prezesa i uzyskał jego pismo do Buriana, oparte o wniosek. Na dzień 21 lipca zwołano Komisję polityczną Koła i tu przeżyli Polacy dziwne chwile.

Oto otrzymano od p. Buriana aż dwa listy: jeden z oświadczeniem się ogólnikowem rządu w sprawie polskiej, drugi z żądaniem, aby pierwszego listu prezes nikomu nie odczytywał, ani treści jego nie podawał... W początkach sierpnia już był p. Bobrzyński w Wiedniu, gdzie tworzyły się zarysy aktu 5 listopada. W październiku zaś zebrało się Koło polskie na którem poseł dr Lieberman postawił wniosek: „Koło polskie wyraża głębokie ubolewanie, że Kierownictwo spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej nie utrzymywało w toku pertraktacyi z rządem niemieckim o sprawę polską kontaktu z powołaną reprezentacją narodu polskiego i lekceważyło opinię społeczeństwa. To lekceważenie stało się źródłem szeregu błędów, popełnionych przez p. ministra spraw zagranicznych, które wyrządziły niepowetowaną szkodę narodowi polskiemu, obrażając jego uczucia i naruszając jego najżywotniejsze interesy“. Wniosek ten uchwalilo Koło 28 głosami przeciw 15. Po raz pierwszy od lat pięćdziesięciu mógł być taki wniosek uchwalony w Kole. Charakterystyczne z tego posiedzenia są jeszcze inne wnioski, n. p. wniosek posłów Marka i Moraczewskiego: „Koło polskie stwierdza, że dążeniem naszym jest powstanie niepodległego państwa polskiego, jednoczącego cały naród polski. Nie wyrzekając się tej naczelnej zasady, stwierdza Koło polskie, że wynikiem obecnej wojny powinno być utworzenie niepodległego państwa polskiego, składającego się z Galicyi i Królestwa Polskiego, zabezpieczonego od wschodu dawnymi krajami Rzeczypospolitej“.

Wniosek ten upadł. Oprócz socyalistów głosowali za nim tylko pp. Sliwiński, Tertil, Zieleniewski... Był to czas wzięcia oficjalnej polityki „austro-polskiej“, czas przygotowania do ogłoszenia aktu 5 listopada.

O akcie 5 listopada i jego politycznem znaczeniu dla Polski, nie mam zamiaru w tych szkicach

pisać. Dla Galicyi oznaczał on zaprzeczenie jej dążeń. Gorzką tę pigułkę chciano Polakom galicyjskim osłodzić t. zw. „wyodrębnieniem Galicyi“. Koło polskie miało przygotować konstytucyę i cały układ administracyjny dla tej wyodrębnionej „provincyi-państwa“. Pracowano całą zimę od grudnia do marca po cztery do pięciu posiedzeń na tydzień. Dwaj socjalistyczni posłowie Daszyński i Diamand mieli tu sposobność do pracy w obronie każdego prawa ludowego i obowiązek ten spełnili w ten sposób, że Zarząd P. P. S. D. na wniosek posła Moraczewskiego wyraził im obu uznanie i podziękowanie. Głęboko sięgająca reforma sądownictwa, skarbowości i administracyi ogólnej, a przedewszystkiem oparcie całego życia społecznego i politycznego na demokracji, oto był owoc tej pracy konstytucyjnej, która nie przyoblekła się wprawdzie w instytucyę, ale pokazała światu, że Polacy jako całość wcale nie są, ani nie potrzebują być w niczem narodem reakcyjnym. Socjaliści niemieccy byli zachwyceni daleko sięgającą demokracją projektu polskiej konstytucyi i głośno to uznawali. Gdyby socjalistów wówczas w Kole nie było, oznaczałoby to dla przyszłości najbliższej ciężkie niebezpieczeństwo.

Ale „wyodrębnienie“ nie przyszło do skutku. Opierano je w Wiedniu na pewnym pomysle dworskiej polityki, żeby z pominięciem parlamentu (od trzech lat nie zwoływanego!) cesarz patentem ukonstytuował Austryę na jakiejś nowej podstawie, przyczem Galicya miała być „wyodrębnioną“ i zbliżoną przez to samo do Królestwa Polskiego, nie należąc doń państwowo. W przeciwieństwie do Niemców burżuazyjnych, którzy całą swoją politykę oparli na tym mającym przyjść „patencie“, Polacy wcale nie akcentowali tego, jakoby ich nadzieje miały się spełnić tylko na tej drodze; przeciwnie Koło uchwaliło dwukrotnie na wniosek Daszyńskiego domagać się od rządu zwołania parlamentu.

Wiosna r. 1917 przyniosła w dniu 30 maja otwarcie parlamentu. Miesiąc przedtem rząd

br. Clam-Martinica odebrał Polakom wszelkie nadzieje na wyodrębnienie Galicji. Akt 5 listopada zamykał im drogę do Królestwa. Programy z 16 sierpnia 1914, ponawiane 8 sierpnia 1915 i 1 maja 1916 o państwie polskiem z Królestwa i Galicji złożonem, runęły w przepaść. Powstała luka głęboka... Kiedy więc Koło zebrało się dnia 14 maja, postawili socjaliści w Kole program, obejmujący szerszy zakres polityki polskiej, program ratujący przynajmniej dążenie narodu do bytu państwowego bez względu na chwilową możliwość zrealizowania formy tego państwa. Wniosek socjalistów dał inicjatywę do całego szeregu wniosków: pp. Głębińskiego, Hallera, Tetmajera itd. Nadto stały na porządku dziennym wnioski p. Stesłowicza, Angermanna i Diamanda zapowiadające, że Koło polskie znajdzie się w opozycji do rządu. Dnia 16 maja przystąpiono do głosowania. Pierwszy wniosek Daszyńskiego odrzucono. Zostawały wnioski Tetmajera i Głębińskiego. Ten ostatni miał ustęp o koronie polskiej dla cesarza. Uchwalono wniosek Tetmajera, a następnie Stesłowicza. Zwołano też Koło sejmowe na dzień 28 maja do Krakowa. Dzień przedtem zebrane w Krakowie Koło polskie, uchwaliło 49 głosami przeciw 2 głosom Abrahamowicza i Lubomirskiego, sławną rezolucję, której tekst brzmiał ostatecznie:

„Koło polskie sejmowe stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnem z tem dążeniem.

Koło sejmowe stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje jej urzeczywistnienie za porękę trwałego pokoju.

Polskie Koło sejmowe wyraża nadzieję, że ryczliwy nam ~~cesarz~~ Austrii sprawę tę ujmie w swe ręce.

Wskrzeszenie państwa polskiego przy pomocy Austrii zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca”...

Rezolucya z 28 maja oznaczała dla Polski „wolną rękę“ wśród odmetów wojny światowej. O jej reali-

zacy mówić przed ukończeniem wojny, jest rzeczą nie prowadzącą do celu. Była ona pewnego rodzaju psychiczną koniecznością po upadku programów, które uważano za „pozytywne“. Odpowiada też ona w pewnej mierze programowi zasadniczemu P. P. S. D., jakieśmy to już w pierwszym rozdziale podkreślili. Wobec „austro-polskiej“ polityki brzmiała jak jej zaprzeczenie. Ztąd szalona opozycja stańczyków przeciw niej, ztąd rozbiście Galicyi i skandaliczne sceny z drugiego Koła Sejmowego w dniu 2 września, gdy Stańczycy próbowali ją obalić! Ma ona tę dobrą stronę, że każdy Polak może się na nią zgodzić i że nie ulega zmianom „pozytywnych“ programów, opierających się z natury rzeczy na zmiennym układzie sił i t. d. Jeżeli już t. zw. „pozytywne programy“ runęły w przepaść, niechaj przynajmniej masa narodu skupia się koło hasła, które obejmuje jej zasadnicze dążenia wśród zmieniających się wiecznie szans urzeczywistnienia... Gniewała i gniewa pewnych „polityków“ — dla wielkiej masy narodu jest nadzwyczaj pożądaną.

W kilka tygodni po 28 maja posłowie socjalistyczni musieli się podjąć długiej, niesłychanie mozolnej i pełnej moralnych wstrząśnień akcji ratunkowej dla Legionistów. Akcja ta wynikała z ogólnego stanowiska partji wobec „Piłsudczyków“ t. j. Legionistów, uważających bezwarunkowo za swojego wodza Komendanta Piłsudskiego. Analiza stosunków, jakie zapanowały w Legionach, po ich przeniesieniu do Królestwa i oddaniu pod komendę gen. Besełera, zajęłaby tutaj zbyt wiele miejsca. Zaznaczyć jednak należy, że chociaż P. P. S. D. nie miała najmniejszego wpływu na odmówienie przysięgi ze strony większości żołnierzy i oficerów (lipiec 1917), to jednak zręczny manewr Stańczyków zrobił z tego „akcyę socjalistów“. Kiedy w pół roku później (luty 1918) nastąpiła druga i ostatnia katastrofa w Legionach, socjaliści nie odplacili równą miarką, nie napadli na Stańczyków, lecz zachowali się całkiem inaczej... Ale rezultatem wydarzeń war-

szawskich z lipca 1917 był cały szereg nieustających interwencji posłów socjalistycznych, wśród których najwięcej trudu wzięli na siebie posłowie Bobrowski, Lieberman i Moraczewski.

Jedną kwestyą stanowiła podczas pobytu socjalistów w Kole polskiem najcięższy i najprzykrzejszy temat rozmów wśród członków P. P. S. D.: kwestya głosowania za budżetem. Im silniej partya zaczęła żyć znowu pełniejszym życiem, im cięższymi stawały się warunki tego życia w Galicyi, tem bardziej piekącą stawała się i sprawa głosowania posłów socjalistycznych za budżetem w parlamencie. Ze socjaliści, jako skrajnie opozycyjna partya nie powinni głosować za budżetem państwa, które nie jest socjalistycznym, to w kołach P. P. S. D. nie ulegało nigdy żadnej wątpliwości. Odnosi się to do czasów normalnych, chociaż i tutaj mamy w dziejach parlamentarnych klubów socjalistycznych w Europie bardzo liczne przykłady, że i w czasach pokoju socjaliści francuscy, angielscy i niemieccy głosowali za budżetem wrogiego sobie państwa. W czasie walki „bloku“ francuskiego o oddzielenie Kościoła od państwa i w walce liberałów angielskich przeciw Izbie lordów, socjaliści popierali czynnie rząd i głosowali za budżetem. W czasie wojny zmieniły się jednak poglądy na taktykę parlamentarną socjalistów bardzo radykalnie. Francuzi, Niemcy, Anglicy głosowali za budżetem. Wspominaliśmy już, że niedawno temu najskrajniejsi socjaliści francuscy głosowali za budżetem. Kiedy wśród Niemców austriackich wybuchła kwestya w zimie 1918 czy głosować za budżetem, czy nie, doniesiono mi z niemieckich kół oficjalnych socjalistów, że Fryderyk Adler, zabójca hr. Stuerghka z więzienia swego miał wyrazić swą zgodę na głosowanie za budżetem. Niemieccy socjaliści właśnie wtedy głosowali też za budżetem, kiedy od ich głosów zależało, czy budżet przejdzie, czy nie... Kiedy tego „niebezpieczeństwa“ nie było, głosowali śmiało przeciw budżetowi. Warunki parlamentu podczas wojny są wo-

góle inne niż podczas pokoju... W tych ramach ogólnych należałoby dopiero rozpatrywać kwestyę głosowania za budżetem i wówczas okazałyby się szczególne warunki, wśród których jakaś partya decydować się musi na głosowanie za lub przeciw! Czescy posłowie nie głosowaliby prawdopodobnie za budżetem ani razu w tej wojnie, bo głośno twierdzili, że tej wojny nie chcą od początku. Ale tutaj nie socjalizm decydował...

Polscy posłowie socjalistyczni właściwie raz tylko głosowali za budżetem, a raczej decydowali na równi z innymi kolegami w Kole polskiem, że należy głosować za budżetem. Było to w październiku 1917 roku. W czerwcu bowiem 1917 roku Koło polskie dało nowemu rządowi dra Seidlera swoje głosy za budżetowem prowizoryum, jako czysto techniczną koniecznością państwową. Za to usunęło gabinet hr. Clam-Martinic z ministrami § 14, a przedewszystkiem z ministrem kolei bar. Forsterem! Hr. Clam-Martinic upadł w czerwcu, bo nie mógł dostać ani budżetu, ani prowizoryum budżetowego do końca czerwca; dr. Seidlerowi uchwalono prowizoryum na cztery miesiące, aby mózdz zobaczyć ile dotrzyma z niezmiernie długiej listy ponętnych obietnic...

Dopiero w październiku było więc głosowanie za budżetem, wyrazem niejako stosunku parlamentarnego Koła polskiego do rządu dra Seidlera. Polacy mieli żądań litanię całą! Rząd dra Seidlera obiecywał zaspokoić przynajmniej najważniejsze z nich; w szeregu konferencji doszła do skutku formalna umowa na piśmie między rządem a Kołem. Otóż w toku tych pertraktacyi zaobserwować można było u niektórych socjalistów niemieckich oryginalne zakłopotanie o to, czy Koło polskie będzie głosowało za budżetem, czy nie?... Troska ta dziwna płynęła z bardzo prostego zapatrywania: Jeżeli Koło polskie będzie — jak zawsze — głosowało za budżetem, to budżet będzie miał większość zapewnioną i socjaliści niemieccy będą mogli głosować przeciw budżetowi. Wówczas i tradycyi rewolucyjnej stałoby się zadość i — rząd miałby

budżet. Ale jeżeli Koło — pod wpływem posłów socjalistycznych — zapomni o swej roli, jeżeli rzuci swe głosy przeciw budżetowi? Ha, wówczas socjaliści niemieccy musieliby ratować rząd i państwo i musieliby głosować za budżetem!... Tak się stało np. w marcu 1918 przy następnym głosowaniu. Więc nic dziwnego, że dbali o swoją „cnotę“ socjaliści niemieccy przeznaczali Kołu polskiemu z góry rolę „niecnotliwego“, aby mózdz czystość swoich piórek zachować... Epizod ten warto zanotować, aby uczynić grę parlamentarną w Wiedniu łatwiej zrozumiałą dla niejednego.

Umowę Koła z rządem podał „Naprzód“ w dosłownem brzmieniu, więc nie będę jej tu rozbierał. Wszystkie ciała P. P. S. D., wszyscy jej członkowie mieli sposobność zajrzenia w ten sposób w otwarte karty; ani jeden głos protestu nie podniósł się w październiku z szeregów partji. Notuję to, ażeby podnieść, że protesty podniosły się potem pod wpływem „lewicy“ niemieckiej w Wiedniu... Widziała ona bardzo bystro „błąd“ polskich socjalistów, a pokrywa milczeniem gorszy „błąd“ swoich najbliższych, bo niemieckich socjalistów w cztery miesiące potem. Będzie może kiedyś sposobność, aby się nad tem zjawiskiem bliżej zastanowić; dziś wystarczy je zanotować. Mówiono wiele przy tej okazji o rozbięciu w Klubie posłów P. P. S. D. Jak zwykle przesadzono. Bo jakież tu mogło być rozbięcie, gdy większość Klubu godziła się na cztero-miesięczne prowizoryum, a jeden z posłów socjalistycznych stawiał w Kole wniosek na uchwalenie dwumiesięcznego!

Rozpatrując głosowanie polskich socjalistów w październiku, a niemieckich w cztery miesiące później, widzimy te same powody, te same obietnice, te same myśli i głośno przytaczane motywy partyjnej polityki. Nie jest bowiem rzeczą łatwą w środku wojny zdecydować się nawet wrogowi wojny, nawet partji przeciwnej polityce państwa wojnę toczącego, zdecydować się na odmówienie temu państwu środków

wojennych. Trudności — o których tu pisać nie mogę — są dwojakie: wewnętrznej i zewnętrznej natury. Wewnętrzne trudności streszczają się w groźbie rozpędzenia parlamentu. Zewnętrzne były dla Polaków w tem, że właśnie wówczas hr. Czernin, ówczesny minister spraw zagranicznych, obiecywał najgorętsze poparcie połączenia Galicyi z Królestwem...

Żadne państwo w Europie, prowadzące wojnę, czy neutralne, nie znalazło się w czasie ostatnich lat czterech w tem położeniu, żeby parlament groził rządowi odmówieniem budżetu, chociaż idzie tu wszędzie o miliardy. Niemcy mają 121 posłów socjalistycznych w Reichstagu, Francya 100, Anglia około 60, a jednak nigdzie tam frakcyja socjalistyczna nie postawiła żadnego swojego rządu w położenie bez wyjścia. W Rosyi zaś październikowej rządził Kiereński i socjaliści — „mieszewiki“, którzy bez żadnego pozwolenia parlamentarnego rzucali w otchłań wojny miliardy rubli! W Austrii socjaliści niemieccy rzucili swoich 40 głosów na korzyść rządu, gdy Koło polskie zawiodło w zimie 1918. Różnice między „prawicą“ a „lewicą“ socjalistyczną niemal tu nie istnieją, jak tego widzieliśmy przykłady w Austrii i we Francyi. Wojna pociąga bowiem za sobą niezwyčajne konsekwencye w całym życiu, a więc i w parlamentarnem.

Dopiero **traktat w Brześciu** postawił przed polskimi posłami sprawę głosowania przeciwko budżetowi w takich warunkach, że całe Koło było zdecydowane rzucić swoje głosy przeciw rządowi, aby go obalić i zmienić przez to kierunek polityki wojennej państwa.

IV. Socjaliści występują z Koła polskiego.

Dnia 9 lutego 1918 podpisano w Brześciu Litewskim traktat pokojowy między Austryją a Ukrainą republiką ludową i w artykule II. tego traktatu odstąpiono Ukrainie polską ziemię chełmską i podlaską. Dnia 12 lutego na ratuszu krakowskim posta-

wił poseł Daszyński w Komitecie międzypartyjnym wniosek urządzenia w niedzielę 17 lutego 1918 Zgromadzeń protestujących w całym kraju, a poseł Moraczewski zaproponował przeniesienie terminu na poniedziałek 18 lutego. Dzień 18 lutego był dniem olbrzymiego poruszenia milionów Polaków w Austrii. Niesocjalistyczne czynniki w Komitetach postanowiły, żeby w tym dniu Polacy zaprzysięgli „nie dać ziemi...“ Socjaliści odradzali od tej patetycznej formy, lecz musieli ustąpić... Koło polskie uchwaliło jednogłośnie protest napisany przez posła Daszyńskiego i odezwę prezeń przedłożoną. Protest odczytał dnia 20 lutego prezes Koła bar. Goetz w parlamencie i po kilku dniach z prezesostwa ustąpił — z powodu tarć z narodową demokracją. Imieniem socjalistów przemawiał tego samego dnia poseł Daszyński. Między Kołem a rządem zawrzała walka. Koło zerwało stosunki z rządem, który przez to stracił wiarygodność. Za kilka dni kończyło się uchwalone w październiku prowizoryum budżetowe. Polacy mieli sposobność rząd obalić. Po audyencji u cesarza dnia 7 marca postanowiła większość ^{2/3} Koła polskiego rząd uratować i wyjść podczas głosowania z Izby. Dziesięć minut przed głosowaniem w parlamencie uchwalił Klub P. P. S. D. jednogłośnie z Koła wystąpić i głosować przeciw rządowi. 59 posłów polskich niesocjalistycznych wyszło z Izby i rząd otrzymał budżet przy czynnej pomocy socjalistów niemieckich.

Ulubioną tezę prasy konserwatywnej od szeregu miesięcy było: Socjaliści polscy nie mogą prowadzić narodowej polityki od czasu, kiedy na Wschodzie zamiast caratu rządzi rewolucya bolszewicka i to miało być jedynym powodem wystąpienia ich z Koła polskiego. Nie możemy tutaj niestety zająć się tym tematem bliżej, zwłaszcza że nie tracimy nadziei, iż o tych interesujących sprawach Wschodu wkrótce

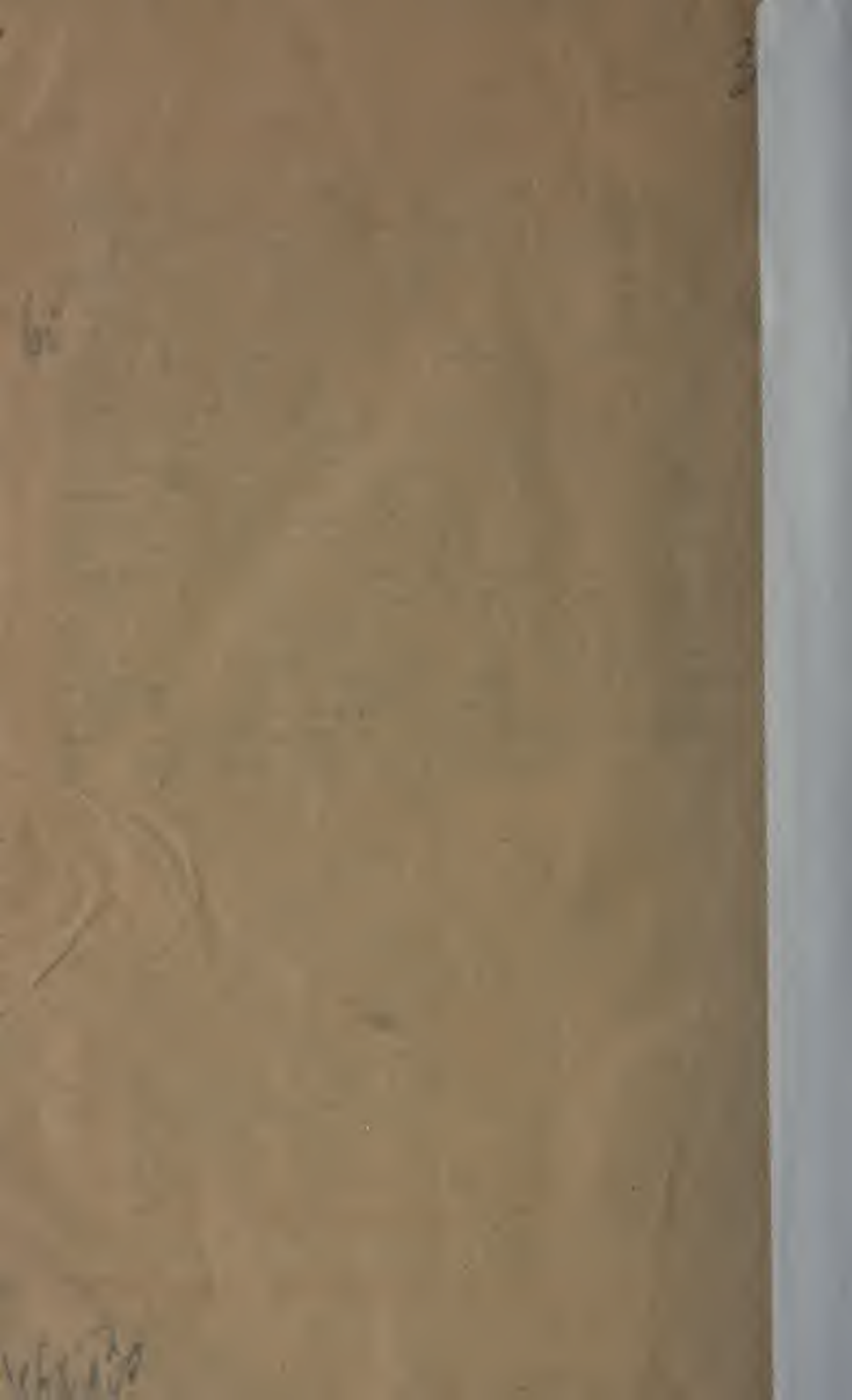
osobną pracę uda się napisać. Tu chcemy tylko podnieść dwie daty: Rewolucya bolszewicka zwyciężyła w listopadzie 1917, a socjaliści wystąpili z Koła w marcu 1918. W czasie zaś wojny i rewolucyjnych, błyskawicznie szybkich przemian w Rosyi, cztery miesiące są długim okresem. I jeszcze jedna refleksya. Oto np. organ socjalistów niemieckich „Arbeiterzeitung“ najsilniej i najkonsekwentniej nawoływał do pomagania „bolszewikom“, do ochraniania rezultatów ich zwycięstwa; a jednak nie przeszkodziło to niemieckim socyalistom w głosowaniu za budżetem dla rządu, który żył i tryumfował z powodu upokorzenia bolszewików!... Nie potrzeba było motywów petersburskich do wystąpienia socyalistów polskich z Koła, wystarczyły polskie...

Cwierć wieku organizacyi uratowało socyalistów polskich od ujemnych skutków ostatniego kryzysu. Na drugi dzień po wystąpieniu z Koła, każdy wiedział, co i gdzie ma robić. Miano przedewszystkiem więcej czasu! A potem nie potrzebowano niczyjego poklasku, tak jak lata długie nie obawiano się grózb niczyich...

.....







JN
6769
A5634D3

Daszynski, Ignacy
Cztery lata wojny

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 14 11 07 14 019 3